FILOZOFICZNE

Dublet

O MIŁOŚCI OJCZYZNY.

10581

Bibl. F. 2885

Katolicki Uniwersytet Lubelski
Zakład Filozofii
Nr 473

POZNAŃ.
NAKŁADEM BIBLIOTEKI KÓRNICKIEJ.
1899.

Katolicki Uniwersytet Lubelski
Wydział Filozofii Chrześcijańskiej
Zakład Filozofii
№ 473

13898

Brosz. 2. (n+3)

122589

Drukarnia Dziennika Poznańskiego.

1513 c 1957

Ręka Pańska rozmnaża narody, traci je, a wywrócone zaś postanawia.

Job, XII, 23.

„Jam jest ten, który jest,“ powiedział Bóg o sobie, a dla tego że on jeden jest tym, który jest, niepozwala czcić bogów innych i, jak sam o sobie mówi, jest „Bogiem zazdrosnym.“ To też wszystko, co nie jest miłością jego natchnione i do chwały jego nie prowadzi, należy uważać za marne ze względu na zbawienie, na duszę, na wieczność. Opierając się na tej zasadzie, niektórzy sądzą, że służenie Ojczyźnie doczesnej nic nie ma wspólnego z pozyskaniem ojczyzny wiecznej, nic wspólnego z miłością i służbą bożą. Niepodobna w szkodliwszy sposób samego siebie omamiać i sumienia sobie zaślepiać.

Miłość boża zależy na pełnieniu woli bożej, a wola boża wyrażona jest nietylko w przykazaniach, ale zarówno przez okoliczności, w jakich się kto

znajduje, wśród których go Pan Bóg postawił, a z których wynikają dla każdego szczególne obowiązki stanu zależne od narodowości, stanowiska, wieku, majątku, wykształcenia i t. d.

Człowiek w istocie należy przedewszystkiem do Boga, który go dla chwały swojej stworzywszy, chce, by on go znał, kochał i wiernie mu służył, i to jest dla każdego pierwszym obowiązkiem. Ale ten bezpośredni obowiązek służenia Bogu składa się właśnie z mnóstwa obowiązków pośrednich. I tak, człowiek należy do rodziny, której powinien odpłacać się za to, co od niej i przez nią otrzymał; należy do społeczeństwa, którego jest członkiem i dla którego być powinien, i to z woli bożej, członkiem pożytecznym; należy do ziemi, która go zrodziła i względem której ma obowiązki obywatelskie; należy wreszcie do Ojczyzny, której stanowi cząstkę żywotną, której chwała i pomyślność od niego w części zależą, Ojczyzny, którą winien znać i kochać, ażeby módz jej wiernie służyć, królestwo boże w niej szerząc.

Ojczyznę zatem trzeba znać: znać jej dzieje, jej język, jej właściwe cechy, jej warunki bytu ekonomiczne, społeczne i polityczne, gdyż z obeznania się z jej sprawami ubiegłemi i bieżącemi, z jej zasobami materyalnemi i moralnemi wynika możność służenia

jej rozumnie i skutecznie. W rzeczy samej, ludzie najbardziej pod względem narodowym wykształceni zwykle najpożyteczniej Ojczyźnie służą. Mówię zwykle, bo nie zawsze tak jest. Są potworne natury, dla których nauka zostaje martwą literą, do niczego ich nie pobudza i nic im nie nastręcza, ani poczucia obowiązków względem Boga, ani poczucia obowiązków względem Ojczyzny. Skądinąd są dusze wybrane, które z małym zasobem wykształcenia posuwają miłość Boga aż do świętości, i są serca szlachetne, które z bardzo ograniczoną wiedzą dziejów narodowych posuwają miłość Ojczyzny aż do bohaterstwa. Wyjątki jednak nie stanowią prawidła. Z zasady trzeba kraj swój znać i znać wszystko, co się do niego odnosi, ażeby wypełnić obowiązki miłości i służby jemu należnej.

Każdy naród, jak i każdy człowiek, ma w myśli bożej swoje szczególne posłannictwo, jakby swój szczególny powód bytu. Dla narodu jak i dla człowieka najżywotniejszą jest rzeczą, by zrozumiał to posłannictwo, zrozumiał to zadanie, jakie na niego przypada według myśli i woli bożej, bo inaczej niechybnie się temu zadaniu sprzeniewierzy i odrzucony zostanie przez Boga jako bezużyteczny lub przeciwny mu żywioł.

Czego Bóg żąda i do czego woła, to najlepiej ocenić można z tego, co dał, bo też z tego jedynie, co daje, rachunku żądać będzie.

Pierwszym tedy obowiązkiem zrozumieć i ocenić dary boże udzielone naszej Polsce, zdać sobie sprawę, których użyliśmy na korzyść a których na szkodę, któreśmy zmarnowali a które, mogąc stanowić dla nas siłę żywotną, do dziś dnia leżą odłogiem.

„Narody są uleczalne“, mówi Pismo św., ale na to żeby do uleczenia narodu swego skutecznie ręki przyłożyć, trzeba znać jego słabości i ich źródła, a poznawszy je, mężnie walczyć ze złem, nad naprawą onego pracować i tem samem łatwiej miłosierdzie boże ubłagać i lepszą sobie przyszłość zgotować. Z drugiej strony trzeba poznać nasze cnoty narodowe, obliczyć nasze siły żywotne, ażeby właściwy z nich pożytek wyprowadzić dla kraju.

My po większej części w zupełnem żyjemy urojeniu co do naszego kraju i naszej przeszłości.

Czasami nie przypuszczamy, ażebyśmy mieli sobie cośkolwiek do zarzucenia, ażebyśmy w jakikolwiek sposób byli odpowiedzialni za nasz upadek. Niedawno jeszcze mówiono o naszej „świętej historyi“, porównywano nas z Chrystusem ukrzyżowanym niewinnie za cudze grzechy. Mówiliśmy o naszych

cierpieniach i krzywdach, o gwałcie na nas dokonanym, ale o grzechach, o powodach, któreśmy dali do tych nieszczęść, nie mówiliśmy wcale, aniśmy o nich wiedzieć chcieli, a jednak to dla nas rzeczą główną. „Szczęśliwy“, mawiał Urquhart, „kto w sobie znaleźć może przyczynę złego, a nie w powodach od niego niezależnych.“ Na cóż się przyda utyskiwanie na drugich, skoro ich zmienić nie można, ani ich złości uniknąć niepodobna? Przeciwnie, jeżeli w sobie odkryć potrafimy powody swojej niedoli, toć i walczyć zdołamy ze złem, którego naprawa choćby tylko w pewnej mierze od nas samych zależy.

Inni znów innej poddają się ostateczności: dla nich cała nauka dziejów narodowych zdaje się opierać na jakiemś cynicznem wyszukiwaniu i uwydatnianiu wszystkiego, coby cześć przeszłości obalić mogło. Mają dar jakiś odarcia tych dziejów narodowych z wszelkiej aureoli. Przypominają te muchy jadowite, co wszędzie tylko truciznę, zepsucie, rozkład upatrzyć i wypić umieją, ażeby je potem wszczepiać we wszystko, czego się dotkną.

Cóż dziwnego, że pod wpływem tego jadu niektórzy wpadają w zwątpienie pod względem narodowym zupełnie zabójcze. Według nich zdawałoby

się, że dla nas żadnego już niema ratunku, żadnej nadziei; że niczego już nie posiadamy, coby nas podźwignąć mogło; że nic już nam do czynienia nie pozostaje; że nic już niema u nas ani do pochwalenia ani do zużytkowania. Ta rozpacz zbyt lenistwu sprzyja. Niepochodzi ona z miłości kraju i gorliwości o naprawę złego, które nas na zewnątrz gnębi a wewnątrz roztacza, ale raczej z braku tej miłości i tej gorliwości. Kto sam sobie dowodzi, że nic czynić nie może, ten się od wszelkiego wysiłku uwalnia.

Są nareszcie, niestety! i tacy, którzy zaczynają pytać, czy nie lepiejby było zaniechać już ostatecznie wszelkiego starania o samoistność narodową; czyby nie lepiej zapewnić sobie spokojne życie i pomyślne karyery, wchodząc w myśl zaborczych rządów i „lojalnie“ — jak się teraz mówi, tworząc nowe słowa dla nowych zapatrywań, — przeistoczyć się na Moskali lub Niemców.

Otóż, zastanawiając się nad przeszłością naszego kraju, nad stanem jego teraźniejszym, nad jego niedolą, nad pokusą zwątpienia, która ze wszech stron na niego naciera, nie będziemy ani wpadać w próżność, która przez zaprzeczenie złego podźwignąć się zeń nie daje, ani poddawać się rozpaczy, która

ku samolubnemu lenistwu i bezczynności tylko prowadzić może, ani się damy omamiać ową „lojalnością“, która dla nas i w ustach naszych jest wprost odszczepieństwem.

Wszechstronnem zbadaniem kraju i spraw jego nauczymy się kraj nasz kochać, a ta miłość stanie się bodźcem do służenia mu wiernie wszelkiemi siłami.

Miłość Ojczyzny, w istotnem słowa znaczeniu, nie polega bynajmniej na jakiemś przyrodzonem upodobaniu do narodowych przywyknień, potraw, obyczajów złych czy dobrych, jedynie dla tego, że się do nich przywykło. Takie usposobienie, chociażby było bardzo wybitne, nie stanowi wcale zadośćuczynienia obowiązkowi miłości Ojczyzny. Ani też przeciwne usposobienie, to jest brak upodobania do tego, co ojczyste, nie zwalnia bynajmniej od obowiązków na każdego przez miłość Ojczyzny nałożonych.

Śródziemne morze i Alpejskie szczyty mogą się lepiej podobać od Pińskiego błota, klimat Egipski może się wydać milszym od Inflanckich śniegów, a kopuła św. Piotra kształniejszą od dzwonnicy własnego parafialnego kościoła, ale to w niczem nie zmienia obowiązku miłości. Ułomności rodziców nie

zmniejszają obowiązków synowskich, tak jak ułomności dziecka nie zmniejszają obowiązków rodzicielskich. Każdy jest naraz synem i rodzicem Ojczyzny i ma względem niej podwójne ztąd wynikające obowiązki.

Wykonanie obowiązków polega na czynach a nie na uczuciach. Wrodzone uczucia ułatwiają lub utrudniają wykonanie obowiązków, ale nie mogą ani ich zmienić, ani od nich uwolnić, ani same przez się być poczytane za spełnienie onych.

Miłość Ojczyzny nie polega na jakiemś majaczeniu o sprawach narodowych i na poetyzowaniu ich, nie polega na manifestacyach, patryotycznych biesiadach, toastach, szumnych mowach i tkliwych wrażeniach.

Miłość Ojczyzny nic nie ma wspólnego z narodową pychą i próżnością, jak to niektórzy mniemają, robiąc sobie jakby punkt honoru narodowego z odrzucenia wszystkiego, co obce, choćby było pożądanem, dla tego że obce, a broniąc do upadłego tego, co swoje, choćby było szkodliwem, dla tego że swoje. Próżność narodowa, tak jak wszelka próżność i jak wszystko, co z zatrutego źródła pychy płynie, jest wadą zabójczą, — zabójczą dla

wszelkiego postępu i ulepszenia. „Podłość czy pycha“, mówi Krasiński, „to jednakie śmiecie.“

Miłość Ojczyzny nietylko że nie wyklucza, ale raczej powoduje zgrozę i boleść w obec tego, co w kraju zdrożnem być może.

Miłość Ojczyzny nie polega na nienawiści tych, którym się przypisują klęski narodowe. Nienawiść może czasami niszczyć to, czego nienawidzi, ale niczego nie może stworzyć, niczego nie może zbudować, żadnej rany nie zagoi, żadnej szkody nie naprawi, żadnej korzyści nie przyniesie.

Miłość Ojczyzny jest cnotą, — cnotą w porządku woli bożej, bo wynika z obowiązku stanu, — cnotą obywatelską; — a dla tego że cnotą, to siłą, a że jest miłością, więc jak wszelka miłość jest twórczą.

Miłość ma dwie główne cechy: chce posiadać przedmiot swego kochania i chce mu się poświęcić. Taką jest miłość Boga, taką miłość Ojczyzny. Miłość zespala się z przedmiotem swojej miłości: cierpi jego cierpieniem i chce mu ulżyć; odczuwa jego potrzeby i chce je zaspokoić; przeczuwa, co mu grozi i chce go bronić; widzi, coby mu było korzystnem, i nie spocznie, póki mu tego nie pozyska. Poświęcenie jest tak od miłości nierozdzielne, tak z niej wynika, że nie można mówić o miłości Oj-

czyzny, żeby nie mówić o służbie dla Ojczyzny i o tem wszystkiem, co ona nastręcza, a mianowicie:

1. Szanowaniu i utrzymaniu w kraju tego, co dobre;
2. Poprawieniu i odpokutowaniu tego, co złe;
3. Zdobywaniu dla kraju i przeprowadzeniu w nim tego, co pożądane.

I.

Szanowanie i utrzymanie tego, co dobre.

Prawda, że w obecnej chwili cały naród nasz pozbawiony jest własnego rządu, wojska, sądownictwa, własnych szkół; na każdym kroku życie nasze religijne i narodowe krępowane jest i tłumione; są jednak spuścizny przeszłości, których ręce zaborców dosięgnąć nie mogą, i które, gdybyśmy je sami szanowali, jako nasze narodowe świętości, zostałyby w łonie narodu tym zarodkiem, z którego z czasem samoistność wyrodzićby się mogła, byłyby tą miarką kwasu, o której mówi Ewangelia, że ją przechowuje dobra gospodyni, ażeby nią cały rozczyn zakwasić, byłyby tym żarem, co pod popiołem nie gaśnie, a o którym Ojciec św. Leon XIII powiedział: „zachowajcie go wiernie, a jak wybije godzina Bogu wiadoma, to z niego płomień odrodzenia wybuchnie“; byłyby wreszcie tem hasłem, po którem mimo rozproszenia poznawalibyśmy siebie nawzajem.

Te spuścizny przeszłości polegają czasami na rzeczach na pozór drobnych, ale tylko na pozór, bo w rzeczy samej one to właściwie stanowią naszą odrębną narodową cechę i stwierdzają jedność naszą, utrzymującą się mimo podziałów, mimo trzech różnych rządów, którym podlegamy od wschodu do zachodu, od północy do południa kraju naszego. A co więcej, dla tego, który kocha, w przedmiocie jego miłości nic drobnem nie jest.

„Trwałość przyzwyczajeń, która nadaje charakter odrębnym osobistościom“, mówi Ozanam, „stanowi także znamienne cechy dla odrębnych narodowości.“

Jedną z tych naszych drobnych narodowych świętości jest sposób witania się, żegnania, pozdrawiania przy mijaniu kogo na drodze, dziękowaniu za odebraną przysługę i t. p. Czy można obmyśleć powitanie lepsze, jak to nasze polskie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!?“ Czy godzi się je zamieniać na nic nieznaczące „dzień dobry“ i „dobry wieczór“? A nasze „Bóg zapłać!“ za odebraną przysługę, czyż nie piękniejsze nad nic nie mówiące „dziękuję“, choćby się dodało, że stokrotnie?[1])

---

[1]) W niektórych okolicach przerabiają francuskie pobożne „à Dieu!“ na niemiecki sposób i mówią „atie!“ Czemu nie nasze polskie: „zostańcie z Bogiem!“ „idźcie z Bogiem!?“

Ileż to u nas pięknych obrządków i zwyczai, n. p. pochwalania Chrystusa, zapalając lub wnosząc światło, na pamiątkę zwycięztwa Chrystusowego nad szatanem, księciem ciemności; wpinania soli, chleba i złota do ślubnych wianków, by ostrzedz nowożeńców, a mianowicie pannę młodą, ile potrzeba mądrości, pracowitości i oszczędności, ażeby tych trzech tak potrzebnych w małżeństwie czynników nie zabrakło nigdy.

Piękne są nasze Wigilie na sianie, na pamiątkę żłobku Betleemskiego, przy ukazaniu się pierwszej gwiazdy; piękne łamanie się opłatkiem i życzenie sobie szczęśliwych świąt; piękne chodzenie księży po kolędzie, śpiewanie kolęd i szopki, do których wartoby dzieci ile możności zachęcać; piękna Wieczerza Pańska obchodzona w Wielki czwartek na Litwie; piękne nasze Wielkanocne święcone, kiedy dom otworem stoi dla wszystkich bogatych i biednych, ażeby sobie wzajemnie winszowano Zmartwychwstania Pańskiego, byleby się nie wpadało w zbytki i pracę wykluczającą wszelkie nabożeństwo Wielkotygodniowe; piękne jest święcenie gromnic, ziół, wianków, zboża, owoców, zakopywania Ewangelii na czterech krańcach pola, poświęcanie mieszkań, nakoniec bielenie chat i majenie domów na

doroczne święta, równie mądre ze względu na pobożność jak i na schludność i zdrowotność!

Czyż nie byłoby grzechem przeciwko Ojczyźnie, takie odziedziczywszy spuścizny, nie szanować ich wiernie, gdy tak już mało swojego zostało nam do szanowania!

Niemniej ważną rzeczą podtrzymywać zwyczaj śpiewania po kościołach godzinek, gorzkich żali i t. p., który tak zbawiennie dopełnia niedostatek nauki katechizmowej a zarazem przechowuje najdawniejsze zabytki polskiej mowy.

Piękny i bardzo piękny nasz język! Obstawajmy przy nim, starajmy się go doskonale posiadać, szanujmy jego bogactwa, pilnujmy czystości języka jako skarbu najdroższego, nie puszczajmy w zapomnienie starodawnych nazw i wyrażeń, nie zastępujmy ich słowami obcemi, nie kaleczmy języka niedbalstwem w sposobie pisania i wyrażania się, uczmy się wszelkiemi siłami poprawnie mówić i pisać.

Język jest skarbem najłatwiejszym do ustrzeżenia, oraz najbardziej zagrożonym zagładą. Nikt nam języka nie wydrze, póki sami o niego dbamy, pracujmy więc nad tem, by go od zagłady ustrzedz.

Język polski dzisiaj nie popłatny; w egzaminach nie pomaga; w znaczniejszej części kraju

w szkołach go nie uczą; z wojska, z urzędów, omal że nie z kościoła jest wykluczony. Ludzie biegną do tego, co bardziej naglące — i tak naukę własnego języka odkładają z dnia na dzień, aż jej zupełnie zaniechają. A tak być nie powinno.

Z zasady, z miłości Ojczyzny i z przywiązania do ojczystej mowy nie rozmawiajmy w obcych językach, a szczególniej w językach państw zaborczych, kiedy możemy mówić własnym, — chyba wyjątkowo i chwilowo dla nauki i wprawy. Słowa i wyrażenia rodzime czasami nie odrazu na pamięć przychodzą; trzeba ich szukać i nie spocząć, póki się nie znajdą. Tego właśnie miłość i służba kraju po nas wymagają.

Nie ma na świecie narodu, któryby tak, jak nasz, lekceważył, co własne, a tak hołdował temu, co obce. My jedni zdobyliśmy się na to pośmiewisko, że wolimy do siebie pisywać i między sobą rozmawiać obcemi językami, choć je często kaleczymy, niż mówić i pisać własnym, którego moglibyśmy używać poprawnie. Ta rzecz, na pozór tylko śmieszna, jest w istocie krwawą obelgą ducha narodowego, zdradza bowiem czy to lekceważenie czy nieumiejętność ojczystego języka.

Język ten trzeba znać na wskroś. Trzeba przeniknąć jego tajniki, jego właściwości, jego bogactwa;

trzeba nim władać nie tylko swobodnie a nawet wykwintnie, ale i umiejętnie. Trzeba ducha jego zgłębić tak, ażeby swoim językiem do swoich przemawiać, a to nie tylko swoim pod względem etymologicznym, ale i pod względem duchowym.

Napoleon, chcąc w Egipcie swoich żołnierzy zachęcić do nadzwyczajnych czynów bohaterskich, w odezwie swej powiedział, że ze szczytu piramid czterdzieści wieków na nich spogląda, i dobrze powiedział, bo otrzymał od nich to, czego żądał. — Nelson przed bitwą morską pod Trafalgar lakonicznie się odezwał do swoich, mówiąc: „Anglia się spodziewa, że każdy z was dzisiaj wypełni swój obowiązek,“ i dobrze powiedział, bo otrzymał to, czego chciał. — Pułkownik Słubicki mówił, że w IV-tym pułku piechoty, który się takiem bohaterstwem odznaczył w 1831 roku, przed każdą bitwą słychać było wzdłuż szeregów, pod ogniem armatnim, jakby szmer liści pod wiatrem, unoszące się z wszystkich piersi westchnienie do Królowej Korony Polskiej słowami: „Zdrowaś Marya.“ „Nie bylibyśmy mogli szarżować bez tej modlitwy na ustach,“ mówił pułkownik Słubicki, „tak jakbyśmy nie byli mogli szarżować bez broni w ręku.“ Już za najdawniejszych czasów polskie hufce szły do

boju śpiewając pieśń Boga Rodzicy, a dowódzcy nasi z okrzykiem: w imię Boże! Jezus, Marya! nieprzyjacielskie szańce zdobywać im kazali.

Te trzy przykłady wymownie pokazują, jak cesarz Napoleon, admirał Nelson i nasi polscy dowódzcy dobrze władać umieli narodowym językiem, aby pociągnąć za sobą tych, którymi dowodzili. Umieli wyzyskać zamiłowanie sławy u jednych, poczucie obowiązku u drugich, wiarę i serce w ostatnich. Cel był ten sam: bitwa i zwycięztwo nad nieprzyjaciołmi z ofiarą i kosztem własnego życia; ale środki użyte, by skłonić do tej ofiary, były tak odmienne, jak narodowość i usposobienie tych trzech wojsk.

Na tę potrzebę dokładnej znajomości własnego języka i jego ducha należy mieć wielki wzgląd, bo najtrafniejsze i najgłębsze poznanie stanu i potrzeb kraju, najgorętsza dla niego miłość i chęć służenia mu rozbiją się jak o skałę, jeżeli się nie umie do swoich przemawiać po swojemu tak, ażeby być łatwo zrozumianym, ażeby umysły zdobyć, serca podbić, wolę ująć.

Jenerał Zamoyski robił tę uwagę, że Polakom wyrzucają niesforność, nieuległość, niezdolność do posłuszeństwa, a że niesprawiedliwy to zarzut. „Nie-

prawdą jest“, mówił, „ażeby nikt u nas nie chciał słuchać; nie to nas gubi, że nikt u nas nie chce słuchać, ale to, że nikt nie umie rozkazywać“.

Ta nieumiejętność ma dwa powody: w części wypływa niewątpliwie ze słabości charakteru, ale płynie także z nieumiejętności opanowywania serc i woli właściwemi środkami. Zkąd to pochodzi? Ztąd niestety! że dziś wychowanie jest u nas nietylko obce, ale potrójnie obce, tak że trudność porozumiewania się dla rodaków, którzy z pod różnych zaborów pochodzą, coraz bardziej się wzmaga i wzmagać się będzie, o ile nie będziemy przeciwdziałali tym obcym wpływom wpływami domowego ogniska, nauką języka i dziejów narodowych. Ludzie, wychowywani przez cudzoziemców, w myślach i wyobrażeniach obcych, tem samem nie umieją do swoich przemawiać i częstokroć złamią się i zużyją na siłach, zanim się tego nauczą, i umierają, zanim działalność swoją skutecznie rozwinąć potrafią.

Polacy chcieliby częstokroć do swoich przemawiać słowami Napoleona lub Nelsona, a to się udać nie może. Nabój stósować trzeba do zwierzyny a nie zwierzynę do naboju. Inaczej uderzać trzeba w klawisze fortepianu, niż organów, ażeby właściwy z nich dźwięk wydobyć. Inaczej się przemawia do poety

niż do kupca, inaczej do rolnika niż do żołnierza; inaczej mówić trzeba do Polaka niż do Niemca lub Hiszpana, jeżeli się chce wyzyskać na korzyść danej sprawy właściwości ich umysłowe i duchowe.

A tu nie chodzi o wpływ, jaki wywierać mogą na podwładnych przełożeni, na mniej obdarzonych więcej obdarzeni pod względem wykształcenia, stanowiska czy majątku, tu chodzi o wpływ, jaki wzajemnie na siebie wywierać z obowiązku powinni bracia, koledzy, towarzysze, sąsiedzi, bez względu na to, czy mieszkają w chatach, kamienicach czy pałacach. „Każdy za każdego odpowiadać będzie“, mówi Paweł św., a zatem każdy każdego pociągać winien ku temu, co do podźwignienia ogółu służyć może.

Między właściwościami naszego narodu są takie, o których możnaby mówić w sposób ujemny, ale rozum na tem właśnie polega, ażeby umiejętnie zużytkować to, czego uniknąć ani przeistoczyć nie można.

I tak, jest w naszem narodowem usposobieniu pewna rzutkość, którą ocenić i wyzyskać warto na korzyść Ojczyzny. Jeżeli o kim, to o nas można powiedzieć, że trzeba kuć żelazo, póki gorące. Żelazo naszej woli tak się łatwo rozpala, jak łatwo stygnie. Że łatwo stygnie, to nasza wada, to nasz

Katolicki Uniwersytet Lubelski
Zakład Filozofii
Nr 773

brak wytrwałości, przeciw któremu trzeba nam walczyć, ale ta łatwość rozpalania się sprawia, że jak krzesiwo trącone o kamień w mgnieniu oka iskry wywołuje i płomień roznieca, tak byle zręcznie dotknąć pewnych strun w polskich sercach, to można je w mgnieniu oka pobudzić do najszlachetniejszych czynów.

Napróżnoby dowodzić, że przeciwne usposobienie byłoby korzystniejszem. Narodowe i to wadliwe skłonności trudno zupełnie i od razu zmienić. Powinniśmy pracować nad tem, ażeby poprawić to, co w takiem usposobieniu jest niekorzystnem, ale póki to usposobienie w nas trwa, starajmy się wyzyskiwać je na korzyść sprawy narodowej. „Kiedy jazda pod ogniem zaczyna się uginać i można się obawiać, ażeby z placu nie ustąpiła,“ mawiał Jenerał Zamoyski, „trzeba zakomenderować szarżę i to w cwał, nie dając czasu do namysłu, a nikt z pola nie zejdzie.“ Miejmy to na pamięci i kiedy nie możemy od rodaków naszych otrzymać wytrwałości w tem, co obowiązkowe i niezbędne, pobudźmy ich do tego, co bohaterskie i co nadzwyczajnego wymaga męztwa, a nieraz otrzymamy, w jednej chwili szlachetnego zapału, to, do czego zwykła cnota nie wystarczała.

Tej wrażliwości naszego narodowego usposobienia towarzyszy wielka niestałość i zmienność. Polak zwykle urazy łatwo zapomina, nie jest mściwym, co wczoraj chwalił, to dzisiaj gani i zaniedbuje, — to prawda, — ale i odwrotnie, co wczoraj mu się zdało nienawistnem, to mu się dzisiaj może spodoba. A więc nie trzeba dawać za wygraną z tem, co nie odrazu pojęte i przyjęte. Co się wczoraj nie udało, to się dzisiaj może powieść doskonale.

Chcąc krajowi służyć, trzeba do tej służby innych zaciągać, trzeba dobrą wolę, dobre chęci zdobywać, bo samemu nic zrobić nie można. Co więcej, służba kraju głównie na tem polega, co się robi dla swoich, przez swoich, wśród swoich. A zatem niezasklepiając się we własnych sposobach myślenia, starajmy się używać tych środków, tych sposobów, któremi, byle nic w sobie nie miały zdrożnego, najlepiej współudział a przynajmniej dobrą wolę rodaków zdobywać potrafimy. Nieschlebiając żadnemu grzechowi, wyzyskujmy właściwości przywiązane do naszego narodowego usposobienia, ażeby korzystając z tego, co w niem jest, utworzyć to, czego mu brakuje.

Więcej much się chwyta jedną łyżką miodu,

niż całą beczką octu, mawiał św. Frańciszek Salezy. Miodem a nie octem dają się ludzie pociągać do tego, co im korzystne. Nie trzeba chłostać własnego narodu rózgami zbieranemi w obcych krajach: to kaleczy i obraża a nie naprawia. Ludzi kierować można tylko w sposób odpowiedni ich usposobieniu.

„Czapką, papką i solą ludzie ludzi niewolą“. Jeżeli gdzie, to w Polsce to przysłowie wyraża właściwości polskie. Czego się nie otrzymało słowem i wywodami, to się otrzymuje nieraz czapką i papką Cała mądrość polega na tem, ażeby tych środków używać z umiarkowaniem do dobrych celów, i jako środków, nie przeistaczając środka w cel, ze szkodą dla tego właśnie celu.

Mówiąc o tem, co w kraju naszym należy uszanować, jakże wielki nacisk położyć trzeba na uszanowanie i przechowanie w ręku naszem ziemi, tej ziemi, którą włościanie tak słusznie nazywają ojcowizną. Z ojcowizn składa się Ojczyzna. Szanujmy każdą cząstkę tej ziemi po ojcach odziedziczoną; nie puszczajmy jej w obce i wrogie ręce; ratujmy to, co zagrożone! Jakżeż włościanie nasi zdołają się utrzymać w wierności dla tej biednej Ojczyzny, skoro ci, którzy powinniby przyświecać im wiernością, dają przykład zdrady i odstępstwa.

Zarzucamy ojcom naszym Targowicę; głosimy, że sprzedali Ojczyznę, że ją zdradzili. Ależ, sprzedając choćby tylko piędź tej ziemi nieprzyjaciołom naszym, czyż nie tężsamą popełniamy zbrodnię, tylko na taką skalę, na jaką nas dziś stać? Każdy kawałek ziemi idący w obce, nieprzyjazne ręce, staje się jakby wyłomem, którym ten żywioł nieprzyjazny rozkład wśród nas wprowadza.

Ale nie dość ziemię posiadać, bo ona młyńskim kamieniem staje się u szyi temu, kto jej umiejętnie nie wyzyskuje. Jest ona skarbnicą najrozmaitszych bogactw, i o to właśnie chodzi, żebyśmy się z temi bogactwami umieli zapoznać, należycie je ocenić i korzystnie zużytkować.

Znajmy więc i szanujmy własne ojczyste ziemiopłody, bydło, konie, ptastwo, ryby, zwierzynę, zioła, drzewa, kwiaty. Jeżeli nam zagraniczne wydają się lepsze od naszych, to prawdopodobnie dla tego, że są lepiej hodowane, żywione, obsługiwane; a jak się te starania powtarzają przez kilka pokoleń, to samo przez się wynika, że gatunki i rodzaje poprawiają się i dochodzą do wielkiego udoskonalenia. Gdybyśmy dla swoich koni, dla swego bydła, dla trzody, drobiu, owoców, ogrodowizny i t. d. robili to wszystko, co czynią cudzoziemcy, od których obce gatunki

kupujemy, tobyśmy do równie dobrych doszli skutków, a może i lepszych.

Czy są na świecie konie wytrzymalsze od naszych i mogące w tak krótkim czasie takie dzień po dniu przestrzenie przebywać? Godzinami biegną a zawsze chętne do dalszej drogi. Można śmiało powiedzieć z Gaszyńskim:

Mój koniczek drogi, gdy siądę, wiatr goni,
Tak zwrotny jak ręka, najlepszy koń z koni,
Strumienie przepływa, parowy przeskoczy...

Niech się kto przejdzie po angielskich stajniach, niech się przypatrzy, jaka staranność, jaka czystość, jaka opłata umiejętnych masztalerzy i kowali, i niech to porówna z tem, co się dla naszych koni robi; niech obaczy, jakim niedbałym, nieumiejętnym rękom nasze konie są powierzane, a potrafi tem lepiej rzadkie ich zalety ocenić.

A czy są na świecie krowy, któreby przy tak nędznej paszy tyle stósunkowo mleka dawały! Niech się kto przypatrzy holenderskim oborom, jak krowy żywione, jak doglądane, jak po ocieleniu osłaniane od wszelkiego przeciągu, jak w oborach cicho mówią, aby im żucia nie przerywać, jak je przed dojeniem głaszczą i rozmawiają z niemi, ażeby mleka nie wstrzymywały, — a potem niech się przypatrzy temu, co się u nas dzieje: jak na bydło krzyczą,

fukają, jak je kułakują, szturchają, biją, a będzie mógł sobie zdać sprawę z tego, jak nasze krowy oceniać warto.

A nasze trzody! czy są na świecie płodniejsze i wytrzymalsze? a nasze kury! czy są gdziekolwiek dowcipniejsze i dzielniejsze w szukaniu sobie żywności, nikogo o nią nie trudząc? Ktoby się przypatrzył chlewom i kurnikom zagranicznym, tenby sobie mógł zdać sprawę z tego, czy nasze rodzaje stósunkowo do tego, co się dla nich czyni, nie są stokroć przynośniejsze. Gdybyśmy ich zalety umieli wyzyskiwać, mając o nich należyte staranie, któż obliczy, jakiebyśmy skutki osiągnąć mogli? — Ale my wolimy dojść do rzeczy gotowej i raczej obce gatunki sprowadzać z wielkim kosztem, niż swoje ulepszać z pewnym trudem. Nie idzie za tem oczywiście, aby nie kupować za granicą tego, co istotną korzyść dla kraju przynieść może i przyczynić się do prędszego ulepszenia krajowych gatunków.

To samo stósuje się do całego gospodarstwa: ryb, ptaków, zwierzyny, pasiek; szanujmy je, nie pozwalajmy na to, ażeby z braku umiejętnej hodowli gatunki niszczały i znikały. To wszystko stanowi narodowe mienie, dobrobyt, bogactwo.

Cokolwiek ziemia nasza z siebie wydaje, trzeba znać, oceniać, mądrze wyzyskiwać i ulepszać. A ileż

to skarbów ta ziemia posiada, których nazwać nawet nie umiemy! Ile to roślin, ile ziół i tak zwanych zielsk, które zagranicą stają się nieraz przedmiotem przemysłu, a u nas marnie giną, bo się na ich wartości nie znamy.

Rozbierając tutaj objawy życia naszego narodowego, objawy, które są zarazem czynnikami wpływającemi na to życie, nie możemy pominąć sztuk pięknych.

Sztuki prawdziwie polskiej mało było śladów; wszystko naśladowane, to ze Wschodu, to z Zachodu, z Włoch, Francyi, Niemiec a nawet Persyi. Ale któż potrafi powiedzieć, czy to sztuka nam nie dopisała, czy też myśmy nie dopisali sztuce, tracąc wszystko, co swoje, naśladownictwem tego, co obce, — bo jednak zdolności artystycznych u nas nie braknie. Nie mieliśmy wybitnej narodowej szkoły malarstwa, rzeźbiarstwa, muzyki, — ale mamy znakomitych artystów, — czemu więc nie mieliśmy swojej wybitnej, samoistnej sztuki? Może dla tego, żeśmy za granicą, z drugiej ręki, a nie wprost u siebie szukali natchnienia, żeśmy się niewolniczo trzymali obcych pomysłów.

Pod tym jednak względem nastąpił zwrot istotny i pomyślny.

Co do muzyki, n. p.: Chopin, Moniuszko, naj-

umiejętniej użyli swego geniuszu, ażeby wyzyskać najdrobniejsze narodowe piosnki i szukać w nich natchnienia do swoich arcydzieł. Jakiż to wymowny przykład odnośnie do tego, cośmy w kraju szanować powinni.

Szanujmy najmniejsze wspomnienia i szczątki minionej przeszłości, nie marnujmy ich, nie lekceważmy! Tak, jak niegdyś lud izraelski miał Skrzynię przymierza, w której przechowywał swoje świętości, tak każdy dom polski powinien mieć swoją skarbnicę pamiątek narodowych i rodzinnych: portrety, autografy, zbroje, książki, stroje, sprzęty, choćby najpospolitsze, byle opowiadały o przeszłości i wątek z nią przechowywały.

Szanujmy nasze narodowe stroje i jeżeli trudno do nich się wracać tam, gdzie już z użycia wyszły, nie można ich nadto chronić od zagłady tam, gdzie jeszcze istnieją: a zatem trzeba powstrzymywać włościan, ile tylko można, od ich zarzucenia; boć i te stroje odrębną nadają cechę całemu narodowi, a o tę odrębność, jeżeli ją zachować chcemy, trzeba się starać na każdym kroku.

Kto będzie wiernym w małych rzeczach, temu obiecuje Chrystus Pan powierzać rzeczy wielkie Ceniąc i użytkując dary mniejsze, zasługiwać so-

bie będziemy na otrzymanie większych, tem bardziej że i to nam Chrystus Pan zapowiedział, że ten, co już coś posiada, otrzyma więcej, a ten, co prawie nic nie posiada, i to trochę, co mieć może, utraci, bo mu będzie odebrane.

W istocie, rzeki płyną do morza, talenta do talentów, bogactwa do bogatych. W świecie umysłowym, duchowym i moralnym, tak jak i w świecie materyalnym, jest jakieś prawo ciążenia, jakaś siła przyciągająca ku sobie rzeczy jednakiego rodzaju, które własnem procentowaniem się wzmagają. Jest w tem i ścisła sprawiedliwość: narody jak i ludzie odrębnie brani, są zwykle bogaci tylko w to, co cenić umieją i tylko o tyle, o ile cenią a nie trwonią swych bogactw.

Opowiadają, że ogromny majątek bankiera Emila Pereyre powstał od szpilki. Inny bankier, Lafitte, którego Pereyre daremnie prosił o zajęcie, patrząc przez okno, jak tenże odchodził ze spuszczoną głową przez podwórze a spostrzegłszy szpilkę na ziemi, schylił się po nią i schował ją, kazał go natychmiast z powrotem zawołać i poprzednio odmówione miejsce mu powierzył. Lafitte sądził, że kto szpilką nie pogardzi, ten i milionów nie strwoni, ale korzystnie władać niemi potrafi.

Chcąc odzyskać Ojczyznę wolną, potężną, niepodległą, nie wahajmy się schylać do ziemi, choćby tylko po szpilkę, jeżeli ta szpilka jest cząstką narodowego majątku, albo służyć może do powiększenia go, — a da Bóg, że słowa Chrystusowe na nas się spełnią i że dbałością o rzeczy narodowe choćby najmniejsze zasłużymy sobie na tę, która dla nas byłaby doczesnie największą i najdroższą.

II.

„Próżno się na polu wadzisz, jeśli doma nie uradzisz.“

Poprawienie w kraju tego, co szkodliwe.

Miłość Ojczyzny, po należytem ocenieniu i uszanowaniu tego, co chwalebne, nastręcza, jak się powiedziało wyżej, chęć poznania i naprawienia tego, co zdrożne, oraz odpokutowania przeszłych przewinień.

Naprawa złego i pokuta są nierozdzielne: niema lepszej pokuty jak naprawienie złego, która to naprawa sama przez się stanowi pokutę. Ta jednak między niemi zachodzi różnica, że jeżeli zwykła roztropność wystarcza, ażeby wzbudzić chęć naprawienia tego, co zdrożne, choćby tylko z czysto ludzkich względów, dla ludzkich celów i ludzkiemi środkami, — to pokuta natchnioną może być tylko

przez skruchę, z łaski Bożej płynącą, i ku Bogu zmierzając, wprost do Niego o miłosierdzie się udaje. Dla nas naprawa i pokuta są zarówno niezbędne. Wszystkie starania o poprawę złego spełzną na niczem, jeżeli Boga pokutą przebłagać nie zdołamy. A swoją drogą, pokuta na nic się nieprzyda, jeżeli jej nie będzie towarzyszyła naprawa.

Mówią niektórzy, żeśmy kraj nasz stracili niesfornością, swawolą, niezgodą; mówią inni, żeśmy go stracili zbytkiem i hulatyką, żeśmy kraj nasz przegrali i przepili.

Trudno powiedzieć, które z tych przewinień stało się głównym powodem naszych nieszczęść; ale to pewna, że one wszystkie mają trzy główne źródła: pychę, lenistwo i zmysłowość. Te grzechy jednak nie są wyłącznie polskie, czemu więc nam bardziej zabójcze zadały ciosy, niż innym narodom?

Rozwiązanie tego pytania ma dla nas pierwszorzędne, prawdziwie żywotne znaczenie.

Katechizm, ucząc cnót, za pomocą których każdy naród, jak i każdy człowiek, zwyciężać może w walce z namiętnościami, stawia w pierwszym rzędzie cnoty teologiczne: wiarę, nadzieję i miłość, a następnie cnoty kardynalne: roztropność, sprawiedliwość, wstrzemięźliwość i męztwo.

Co do wiary, nadzieji i miłości, które stanowią jakoby prawodawstwo stósunku naszego do Boga, zdaje się, że nietylko nie stoimy niżej, ale stósunkowo wznieśliśmy się może wyżej od innych narodów. Wiara u nas nigdy nie wygasła i nigdy u nas i przez nas prześladowaną nie była. Nadzieja musi być niezwykle silną, skoro wśród tylu cierpień nie wpadamy w ostateczną rozpacz. Mniejby można ręczyć za miłość, jeżeli miłość, według słów Chrystusa, polega na pełnieniu woli Bożej; a jednak i miłości do pewnego stopnia nam nie brak. Jak inaczej sobie tłómaczyć, że przy tak niedostatecznej nauce wiary tak przywiązani jesteśmy do Kościoła, do Boga, do Bogarodzicy, do Świętych Pańskich, do obrządków kościelnych? jak sobie inaczej wytłómaczyć, że kościoły u nas są zawsze pełne? jak inaczej tłómaczyć te posty, te pielgrzymki, te przedłużone nabożeństwa, tę cierpliwość niezwykłą po kościołach, to przystępowanie w tak późnych godzinach do stołu pańskiego?

Wiara zapewne pierwszym jest tego powodem, ale wiara bez miłości nie sprawiłaby tego, czego sama przez się nie nakazuje; miłość jedna może natchnąć tyle ofiarności. Więc nie w braku wiary, nadzieji i miłości, które są podstawą stósunku do

Boga, leży powód naszego upadku; pokazuje się on raczej w braku cnót kardynalnych: roztropności, sprawiedliwości, wstrzemięźliwości i męztwa, które są podstawą stósunków społecznych.

A przy ocenieniu przewinień naszych przeciwko tym cnotom nie tyle chodzi o to, czy u nas więcej przeciwko nim grzeszono, niż w innych krajach, ani nawet o to, czy większość lub tylko mniejszość naszych rodaków im ulegała, choć i to miałoby swoje znaczenie, — ale chodzi nam o to, ażeby rozpoznać ogólny stan umysłowy i duchowy naszego społeczeństwa pod względem tych czterech cnót, słusznie nazwanych głównemi; chodzi nam o to, żeby wiedzieć, czy grzechy przeciwko tym cnotom były uważane jako występki, czy też zdobyły sobie wśród nas niejako prawo obywatelstwa; czy je potępiano, czy im schlebiano; czy wynikały one ze słabości i ułomności niektórych tylko osobników, czy też ze spaczonego sądu i sumienia u całego ogółu.

Gdy się bezstronnie wpatrujemy w nasze dzieje i obyczaje, wyznać musimy, że u nas grzechy niektóre przeszły jakby w zasadę, w prawidło, a że przeciwne im cnoty nietylko były wyjątkiem, ale ściągały poniekąd pewną pogardę.

Szekspir mówi, że kiedy występek jaki obudzi

dla siebie współczucie, ogarnia nas ono tak dalece, że przez współczucie dla występku przebaczamy przestępcy.

Jaki n. p. był stan rzeczy u nas pod względem wstrzemięźliwości? wstrzemięźliwości w piciu, jedzeniu, zabawie i w ogóle dogadzaniu zmysłom? Jako dzieła sztuki, malujące nasze narodowe obyczaje, jakież to okazy u nas są najliczniejsze? Puhary! srebrne, złote, kryształowe, rzeźbione, kute, lane, emaliowane, wszelkiej wielkości, wszelkiego rodzaju i kształtu, a i takie, których na stole postawić nie można, nie wychyliwszy ich poprzednio do dna.

Czy ceniono trzeźwość, czy przeciwnie pogardzano nią? Czy większe sobie jednano poważanie, pijąc z umiarkowaniem, czy przeciwnie największą życzliwość jednał sobie ten, co najwięcej „duszkiem“ w siebie wlać potrafił? Co nabywano zawczasu na przyszłe wesele nowonarodzonego dziecięcia? beczkę wina, — jednę, dwie czy dziesięć, stósownie do możności. Co dziecięciu do ust dawano, zanim nawet je ochrzcono, jakoby rękojmię przyszłej dzielności? kilka kropel wina. Mówiono, że głowy trzeba golić, ażeby wino łatwiej przez łysinę parować mogło. Pójść do kogo i nie pić — było poczytane za nieobyczajność. Przyjąć gościa w dom a nie zmuszać go

do picia — było brakiem gościnności. Wymawiać się od picia pod jakimkolwiekbądź pozorem uchodziło za zniewieściałość, bodaj czy nie za brak polskości. Nie było ani chrztu, ani wesela, ani kontraktów bez uczty, ani nawet pogrzebu bez stypy, która się głównie zasadzała na pijatyce. Nie ten, który mógł dużo umysłowej pracy wykonać, ale ten, który mógł najwięcej trunku znieść, używał sławy, że ma „tęgą głowę.“ Miara kufla była miarą męztwa i dzielności.

Ani się u nas wino rodziło, ani je uprawiano, a więcej na nie wydawano i więcej go pito, niż gdziekolwiek indziej.

A jak było ze wstrzemięźliwością pod względem jedzenia, o tem jedno słowo prynuka daje dostateczne wyobrażenie. Wyraz ten wprawdzie nie jest polskiego pochodzenia, ale nie byłby się tak u nas przyjął, gdyby nie odpowiadał naszym upodobaniom. Bez prynuki, to jest bez przymuszania, nie było gościnności tak zwanej staropolskiej.

Prawdę powiedziawszy, to przymuszanie do jedzenia i picia pochodziło przedewszystkiem ze szczeropolskiego serca i szczerze polskiej gościnności, — „czem chata bogata, tem rada“. — Ale jaka nieodżałowana szkoda, że ta szczodrość, to serce, głównie

w jedzeniu, piciu i zabawie zaspokojenia dla siebie szukały!

A cóż powiedzieć o tańcu, do którego Polacy taką mają skłonność? Możnaby wpaść w zdumienie, że tyle klęsk narodowych i osobistych, że konfiskacye, sekwestracye, wydalania, wygnania, cytadele, Moabity, Szpilberg, Syberya, knut, kajdany i szubienica nie wytępiły w nas tej szalonej ochoty do tanecznych skoków.

Czy ta nasza skoczność i skorość do zapominania krzywd pochodzi ztąd, żeśmy jeszcze dziećmi pod względem narodowym? Dałby to Bóg, bo z tego można się poprawić. — Czy też to raczej oznacza, niestety! że tak jesteśmy niepoprawnie lekkomyślni, że wszystko po nas spływa, żadnych po sobie nie zostawiając śladów, i że trzeba przyznać słuszność tym, którzy mówią o nas jak o Burbonach, że niczego nie możemy zapomnieć ani niczego się nauczyć? Czy też to się znaczy, że ze względu na mające nas spotkać nieszczęścia Opatrzność taką nas niezłomną obdarzyła żywotnością, że kiedy ręczą, że nas już niema, żeśmy ostatecznie dobici, to na pierwszy dźwięk mazura stajemy do tańca, jak gdybyśmy nic nie wiedzieli o pręgach na grzbiecie i o stryczku na szyji!

Bądź co bądź, czy to źle, czy dobrze o naszem narodowem usposobieniu świadczy, skoro takiem ono jest i tak łatwo zmienić się nie daje, przynajmniej zużytkować je trzeba na korzyść biednego kraju Kto może tańcować, ten nie umarł, ten żyje, ten i pracować może; tembardziej jeżeli, jak się to u nas i jedynie u nas zdarza, tańcować można do białego dnia, — dwa, trzy i ośm dni z rzędu! To dowodzi do czego jesteśmy zdolni pod wpływem pewnych uczuć.

Arabi nazywają fantazyą wszystkie sztuki które konno wykonywują, i to słowo fantazya znaczy u nich naraz zgrabność, wesołość i dzielność rycerską. Gdybyśmy naszą polską fantazyę zużytkować umieli na coś, coby krajowi więcej, niż taniec, przyniosło pożytku, któż obliczy, ileby z niej skutków dobrych wyniknąć mogło!

Nie chodzi o to, żeby nie tańcować wcale, ale o to, ażeby siłę, rzutkość, wytrwałość, służące do tańca, obrócić i na inne, poważniejsze cele.

Cóż dalej powiedzieć o zbytku w ubieraniu się, i rozrzutności w całym trybie życia?

„Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie“, mówi polskie przysłowie, malując doskonale nasze usposobienie. Każdy myśli, że może, a zatem, że

powinien wyrównać bogatszemu od siebie, nie pomnąc bynajmniej na bajkę o żabie, co pękła, gdy chciała się nadąć do rozmiarów wołu. Ileż to majątków runęło i poszło w obce ręce przez to nadęcie się nad miarę!

Jeżeli pycha szła w parze z brakiem wstrzemięźliwości, kiedy chodziło o pijatyki i ucztowanie, to tęż pychę razem z brakiem męztwa oskarżać trzeba o zbytek w ubraniu, w zaprzęgach, w srebrach, pod któremi to względami zdradza się u nas wschodnie zamiłowanie okazałości. Co się u drugich widziało, to się każdemu do własnego szczęścia wydaje niezbędnem. Wystarcza jednej sobolowej szuby na okolicę, żeby się we śnie i na jawie wszystkim o sobolach marzyło. Wystarcza jednej pięknie dobranej czwórki, żeby wszystkim przykro się wydało jeździć jednym koniem do dwóch dyszli, jak za granicą, w Anglii i Francyi, jeżdżą najmajętniejsi!

Próżność, pycha i brak męztwa zjadają polskie majątki, może bardziej jeszcze, niż brak wstrzemięźliwości i biesiadowanie. Wolimy nieraz wszystko stracić i w nędzę wpaść ostatecznie, niż w danej chwili przyznać się poprostu, że nas nie stać na to, czego inni sobie pozwolić mogą bez szkody.

Każdy chciałby wyrównać wojewodzie, bodaj z utratą tej jedynej zagrody, która mu do tego mniemane prawo nadaje.

U nas, pominąwszy kilka bardzo niebezpiecznych wad, jest jedna, która, jak rdza na żelazie, przyczynia się do zniszczenia w nas wszelkiego hartu duszy, wszelkiego męztwa: jest to miękkość, zniewieściałość życia. Sprawia ona marnotrawstwo czasu, sił, pracy, zasobów, zdolności, a przyczynia się do wytwarzania gnuśności, która nam nie daje się podźwignąć nawet wtedy, kiedyby się to uczynić dało.

Są do tego dwa główne powody, wynikające z naszego geograficznego i politycznego położenia. Kraj nasz jest punktem zetknięcia wschodniego i zachodniego świata, a zarazem jakby polem walki dwóch przeciwnych sobie prądów. Tłómaczą się tem dziwne u nas sprzeczności w sposobie myślenia; w pojęciach jesteśmy narodem zachodnim, — obyczajami zaś, miękkością życia, zamiłowaniem zbytku, jesteśmy narodem wschodnim. Zaprzątamy sobie umysł górnemi myślami, a całym trybem życia dogadzamy zmysłom; jedno i drugie wyuzdane nie zna innego nad sobą prawa, jak swą wolę, czyli tak zgubną dla nas swawolę.

Polityczny zaś stan naszego kraju, trzema ko-

morami rozpłatanego, powoduje trudność zbytu na wszelkiego rodzaju płody, czy to rolnicze, czy rękodzielnicze, i przyczynia się do rozwinięcia tej miękkości życia, która wyradza miękkość charakterów. W istocie, trudność zbytu staje się naprzód powodem, że rzeczy najwykwintniejsze, przez niemożność ich spieniężenia, uważane są u nas i używane, jak gdyby były bezwartościowe. A ztąd wynika dalej, że praca ludzka jest mało ceniona i stósunkowo mało opłacana, i że czas nie ma u nas tej wartości, co w innych zachodnich krajach.

Tracimy własny czas, nic nie robiąc, albo też trwoniąc go na zabawach, biesiadach, odwiedzinach, tak jakby nic innego i pożyteczniejszego nie można zeń było uczynić; tracimy czas tych, co dla nas pracują i tych, co nam usługują, dając często niemiłosiernie na siebie czekać i bezmyślnie sobie usługiwać, bo nas to stósunkowo niewiele kosztuje. Ileżto cierpi na tem nietylko męztwo, ale i sprawiedliwość!

Z nieocenieniem czasu idzie w parze lekceważenie pracy ludzkiej i samychże ludzi, których czas się lekceważy, i dalej poniewieranie nimi, jak się poniewiera ich czasem. Komu jako tako starczy na trzymanie sług, — i zawsze na tej zasadzie, że

jeden sługa więcej mało kosztuje, — ten już w niczem sam sobie usłużyć nie chce; musi mieć sługę na każde zawołanie, i to nietylko żeby mu każdą rzecz do ręki podał, żeby z ziemi podejmował, co on upuści, żeby go od stóp do głowy ubrał jakby sparaliżowanego, żeby drzwi za nim zamykał, ale jeszcze żeby za nim ustawicznie sprzątał i wszystko, co on przez cały dzień rozrzuci, do porządku doprowadzał. Taki sługa, ciągle od roboty odrywany, nic istotnego uczynić nie może, sam też musi innymi posługaczami się wyręczać, i w niedługim czasie nieomal tak leniwym i niezdarnym się staje, jak jego pan albo jego pani.

Pewna cudzoziemka, wyszedłszy za Polaka mieszkającego zagranicą, sprowadziła sobie dla polskiego języka Polkę do usługi. Wkrótce po przyjeździe tejże, pani leżała chora w łóżku, a służąca przy niej czuwała. Ogień na kominku począł przygasać i pokój się oziębiał; kosz z drzewem stał obok kominka. Pani kazała drzewa na ogień przyłożyć. „Komu mam rozkazać?“ zapytała służąca. „Chyba mnie“, odrzekła pani.

Inna pani zaopatrzona równie pożyteczną sługą, widząc razu jednego, że coś na ziemię upadło i że panna służąca tego nie podnosi i sądząc, że jej da

przez to pożyteczną nauczkę, wstała od biurka, przy którem była zajęta, ażeby rzecz tę z ziemi podjąć i na miejscu postawić. „Czemu mi Księżna Pani nie powiedziała?“ rzekła spokojnie sługa, „byłabym kogo zawołała.“

Innej pani zwracano uwagę na to, że jej służąca nic nie robi. „To prawda“, odpowiedziała, „ale innych doskonale napędza“. Na tem, niestety częstokroć praca sług się ogranicza: drugich napędzać, a samemu do niczego ręki nie przyłożyć. Słudzy, zmuszeni być zawsze na zawołanie państwa, do żadnej istotnej pracy zabrać się nie mogą, a tem samem zmuszeni są poniekąd mieć pomocników i wyręczycieli, którzy znowu innymi się wyręczają, i tak z góry do dołu — aż do stróża, który swoją drogą także wyręczycieli znaleść sobie potrafi za tak zwane resztki ze stołu i kuchni pańskiej. Ci pomocnicy stają się w większych dworach niesłychanie licznymi; prawie nic nie płatni, częstokroć brudni i obdarci, bardzo często nie mający wyraźnego mieszkania, ratują się jak mogą, chwytając, co mogą i gdzie mogą, — ale że to, co sobie w ten sposób zdobywać potrafią, na pieniądze się nie oblicza, więc się nie oblicza wcale. Tego, że nic im nie płacąc, albo płacąc bardzo mało, zaciąga się

względem nich dług moralny utrzymywania ich do końca życia, nie bierze się w rachubę; a jednak łatwo obliczyć, że człowiek, który za młodu nie zarobi tyle, ażeby na starość z oszczędności, a raczej z procentów od tychże oszczędności mógł się wyżywić, ten potem musi kraść lub żebrać; a kogoż będzie okradał i u kogo będzie żebrał, jeżeli nie w tym dworze i u tych państwa, u których za młodu życie spędził?

Ażeby słudzy nie stawali się na starość takim ciężarem dla swoich państwa, trzeba, żeby za młodu zarobili tyle, ażeby na stare lata sami sobie wystarczyć mogli. Ale któż jest w stanie należycie opłacić chmary sług znajdujących się częstokroć w naszych polskich dworach? — Opłacić ich należycie niepodobna, chyba, że się ich liczba zmniejszy o połowę.

Gdyby naszym polskim sługom wytłómaczyć, że się przeznacza pewną ściśle określoną sumę na utrzymanie i opłacanie służby, i że im słudzy będą liczniejsi, tem przeznaczona suma bardziej się rozdrobni, a w miarę jak będą mniej liczni, tem lepsza płaca na każdego przypadnie, to prawdopodobnie z chęcią braliby na siebie robotę, która dzieli się obecnie na niezliczone mnóstwo sług i posługaczy.

Ale na to, żeby słudzy mniej liczni robocie podołać mogli, trzeba, ażeby państwo szanowali ich czas i robotę, nie odwołując ich co chwila i nie wymagając od nich usług, które sami sobie bez szkody oddać mogą.

Powiedziało się, że brak zbytu przyczynia się u nas do miękkiego życia i dogadzania zmysłom. W istocie, w iluż to majątkach zakładano z wielkim kosztem ananasarnie, figarnie, pomarańczarnie, bażanternie, zwierzyńce, jedwabiarnie i t. p., które miały przysparzać dochodu, a tymczasem dziewięć razy na dziesięć były wydatkiem, który służył jedynie dla przyjemności właściciela. I tak, w tym najbiedniejszym kraju naszym my, Polacy, stósunkowo do naszych dochodów, żyjemy wykwintniej, niż ktokolwiek inny na świecie.

Trzeba pojechać zagranicę, żeby się dowiedzieć, że śmietanka, świeże masło, zwierzyna, drób, wędliny są zbytkiem, że człowiekowi wystarcza jadać dwa, a co najwięcej trzy razy na dzień, że wszystkie przekąski, zakąski, podwieczorki, że popijanie kawy lub herbaty kilka razy dziennie, że ciągłe wśród dnia jadanie ciast, konfitur, owoców, cukierków, jest stratą czasu i pieniędzy, uszczerbkiem dla zdrowia i dla duszy, jest istotnem upośledzeniem.

Częste jedzenie jest stratą czasu nietylko dla tych, co się tyle razy na dzień od zajęć swoich odrywają, ażeby jeść i przy jedzeniu gawędzić, ale jest nadto nieobliczoną stratą czasu dla sług, którzy w takim razie nic innego czynić nie mogą, jak ustawicznie nakrywać, podawać, sprzątać, pomywać i znowu podawać. Już to samo przez się powoduje potrzebę większej ilości sług i podwaja koszt ich wyżywienia, boć słudzy czuliby się pokrzywdzonymi, gdyby nie mieli tyle razy na dzień jadać, co państwo.

Wszak i zagranicą starają się o wykwintne jarzyny, owoce, sery, masło, drób i t. d., ale jeżeli właściciel jakąś cząstkę tych płodów na własny użytek zatrzymuje, to jednak główna ich część idzie na sprzedaż, i nietylko, że koszta pokrywa, ale staje się źródłem dochodu.

Częste jedzenie jest zbytkiem, a nie ma zbytku niebezpieczniejszego nad ten, który polega na stracie czasu i na wydatkach, nie dających się obliczyć któż zaś obliczy koszt przysmaków pochłanianych w polskich domach na wsi w przeciągu jednego roku! Jest zbytkiem ze względu na ogień, który w polskich kuchniach, kawiarniach, piekarniach, wędzarniach nigdy nie wygasa. Zbytkiem, jak powiedziano poprzednio, ze względu na mnóstwo sług

niezbędnych w domach, gdzie państwo ciągle jedzą i ciągle częstują. Zbytkiem, bo póki się czas, zdolności i siły w ten sposób zużywa, to ich nie można użyć na coś, coby prawdziwe korzyści przynieść mogło.[1])

Co więcej, takie dogadzanie sobie wytwarza prawdziwe wyuzdanie zmysłów i pierwszorzędną ztąd szkodę dla całego charakteru. Ten, co sobie w drobnych rzeczach nigdy niczego nie odmawia, traci władzę odmawiania sobie czegokolwiek w rzeczach większych, i tak jak przywykł dogadzać sobie w jedzeniu i piciu, tak będzie dogadzał sobie w lenistwie i wszelkiego rodzaju pokusach. Zamiast nad zmy-

---

[1]) Mówią niektórzy, że klimat polski chłodny i wilgotny wymaga częstego jedzenia. Może to i prawda, jednakże ta potrzeba nie musi być ogólną, bo i u nas nie wszędzie są jednakowe pod tym względem nadużycia. A jeżeli w istocie częste jedzenie w małej ilości naraz lepiej utrzymuje siły do pracy, jak to n. p. w Danii twierdzą, to wartoby w zupełności się zastósować do tamtejszego zwyczaju. Polega on na tem, że tylko raz na dzień, pod wieczór, po skończonej dziennej pracy, zasiada się do stołu, do gawędy, wypoczynku, rozrywki. Zaś w ciągu dnia, począwszy od 5-tej zrana, co 2 godziny, osoby, pracą zajęte, piją kubeczek mleka, piwa, kawy lub herbaty, na przemian, z odrobiną chleba. To się spożywa stojący, w mgnieniu oka, w milczeniu, prawie bez przerywania zajęć. Zwyczaj to może dla zdrowia korzystny, ale różniący się zupełnie od tego, co u nas przyjęte.

słami panować, staje się ich niewolnikiem. — Jakież ztąd wynika wychowanie dzieci? Jakie przywyknienia dla domowników, którym nie starczy na takie zbytki, gdy powrócą do siebie? Co za strata czasu dla mężczyzn! Co za rozrzutność nieunikniona dla kobiet, które właśnie o oszczędność powinny się starać na każdym kroku, i nie jak motyle tylko słodycz z kwiatów spijać, ale jak pszczoły miód i wosk do ula gromadzić.

Tasama trudność zbytu sprawia, że drzewo w niektórych okolicach zaledwie się liczy jako wydatek. Ztąd powstało przyzwyczajenie, które trwa pomimo zmieniających się stósunków, ogrzewania mieszkań jak gdyby cieplarni, i przyzwyczajania się do takiej ciepłoty, że już i okna zaklejać trzeba, ażeby świeże powietrze nie wkradło się, broń Boże, do pokoju, czego nieuniknionem następstwem, że najlżejsze zawianie staje się niebezpiecznem. Nasze Polki wytrzymać nie mogą od zimna, kiedy jadą do Francyi i do Włoch, gdzie niema takiego wypieszczenia. Czyż i to nie tłómaczy ogólnie złego stanu zdrowia u nas?

I tak my, pod każdym prawie względem ze wszystkich najubożsi, najbardziej sybaryckie życie prowadzimy; sami sobie tworzymy potrzeby, w in-

nych i bogatszych krajach nieznane, a o odpowiednie pomnożenie dochodów i majątków mało się troszczymy. Przeciwnie, te miękkie sposoby życia odejmują nam dzielność do pracy potrzebną i całe nieraz majątki tracimy, żeby te nasze mniemane potrzeby zaspokoić.

U nas, skoro rzecz jaka jest na miejscu, pod ręką, zdaje nam się, że nic nie kosztuje, że jej nie potrzeba oszczędzać ani sobie odmawiać. Na to trzeba powiedzieć, po pierwsze, że każdy niepotrzebny nałóg jest rzeczą kosztowną, jeżeli nie na razie, to w następstwach swoich, i że człowiek o tyle jest bogatszym, o ile ma skromniejsze wymagania. Powtóre, gdybyśmy sobie sami nie mącili sumienia, wmawiając w siebie, że trzeba to i owo dla siebie zużytkować, bo jest, bo nic nie kosztuje, bo niema innego przeznaczenia, tobyśmy się postarali wyzyskać to, co przychodzi tanio, sprzedając tam, gdzie się sprzedać daje drogo.

Na targach paryskich i londyńskich sprzedają po dobrych cenach masło, sery, jaja, miód, wosk, buliony, skórki zwierzęce, puch i mnóstwo tym podobnych rzeczy, pochodzących ze wszystkich części świata i Europy, z wyjątkiem jednej Polski; a wszakże

Polska w te płody obfituje! Czemuż ich nie spieniężamy? A nawet, kiedy je zagranicy dostarczamy, to zawsze w gorszym gatunku i po niższej cenie, niż duńskie, szwedzkie, a nawet moskiewskie. — Na hali paryskiej masła galicyjskie, przez żydów skupowane i z Podgórza do Paryża wysyłane, wyrobiły sobie sławę, że są najbrudniejsze i najgorsze, i to do tego stopnia, że wszelkie masła najgorszych gatunków, zkądkolwiekby były, sprzedawane są pod nazwą polskiego masła. Ale z tejże hali dla warszawskich smakoszów wysyłane są masła najdroższe, po 9 fr. kilo, bez cła i przewozu! Co to za straszną daje miarę tego, co jesteśmy w stanie wytworzyć i spieniężyć obok tego, co jesteśmy gotowi wydać, byle użyć.

Mówią u nas, że co Anglik wymyśli, to Francuz najlepiej wykona, Niemiec sprzeda, Polak kupi, Żyd odkupi, cechując tem powiedzeniem właściwe usposobienia każdej z tych narodowości. Niestety! jakkolwiek to powiedzenie uwydatnia naszą skłonność do leniwego używania owoców cudzej pracy, jest ono jeszcze zbyt dla nas pochlebne. Można powiedzieć: że Polak kupi, to prawda, ale kupiwszy, częściej zmarnuje, niż korzystnie zużyje lub odprzeda. — W istocie, jeżeli żydzi co od nas kupują, to zwykle ze

stratą dla nas, a nie z korzyścią. To, co przez ręce nasze przeszło, częściej traci, niż zyskuje na wartości.

Często sprowadzamy z zagranicy, z ogromnym kosztem, machiny, które tam najlepsze oddają przysługi i pomnażają dochody; my zaś, niedouczywszy się, jak się z niemi obchodzić, zbyt leniwi, ażeby je należycie utrzymywać, oczyszczać, wnet je nadłamawszy, zanieczyszczone i pordzewiałe odrzucamy, jako nieodpowiednie do naszych stósunków i potrzeb.

Wystarczałoby przejść się po strychach i piwnicach większości pańskich dworów, ażeby się przekonać, ile to połamanych, zakurzonych, poniszczonych a kosztownych gratów je zalega. Wykwintne te sprzęty, sprowadzone dla zaspokojenia jakiejś chwilowej zachcianki, zostały zmarnowane lenistwem, opieszałością, brakiem, jak to słusznie mówią, oka pańskiego.[1])

---

[1]) Co do tych strychów i piwnic, w których się gromadzą graty bez miary i końca, przypomina się zdarzenie u pewnych państwa, którzy kupiwszy majątek ze starym zamkiem, musieli kazać wywieść tysiąc fur śmieci z zamku, zanim tam zamieszkać mogli. — Inna zaś pani, sprzedawszy Moskalowi majątek na Litwie z pałacem, który był rodzinną siedzibą, z dzienników się dowiedziała, że jej dawne strychy, na których nigdy nogą nie stąpiła, i o których nic nie wiedziała, zawierały rodzinne archiwa, które tym sposobem przeszły do rąk nabywcy Moskala.

Mybyśmy radzi pogodzić wykwintność i używanie tego wszystkiego, co zachodnia cywilizacya wytwarza, z bezmyślną opieszałością ludzi wschodnich i na pół dzikich. Ależ, jeżeli cywilizacya zachodnia przynosi korzyści, to jednocześnie narzuca odpowiednie obowiązki; przeciwnie, opieszałość ludzi dzikich, uwalniając ich od pracy i trudów przywiązanych do cywilizacyi, wyklucza korzyści do niej przywiązane. Pogodzić tych ostateczności, lenistwa i wykwintu, jakbyśmy to czynić radzi, niepodobna.

Dogadzanie zmysłom wywołuje opieszałość i lenistwo, ze wszystkich zbytków największy, bo niechybnie za sobą prowadzący utratę majątku, zdrowia i wszelkiej cnoty.

„Dokądże, leniwcze, spać będziesz? kiedy ze swego snu powstaniesz? Mało pośpisz, mało podrzemiesz, mało ręce złożysz ku spaniu, a przyjdzie na cię niedostatek jako podróżny, a ubóstwo jako mąż zbrojny; a jeżeli będziesz nie leniwym, przyjdzie obficie żniwo twoje, a niedostatek daleko uciecze od ciebie.“ [1])

Późne kładzenie się spać, czytanie w łóżku po nocach, późne wstawanie, jadanie w łóżku przed

---

[1]) Przysłowia, VI. 9.

wstaniem, podpieranie, jak to mówią, pieców plecami, spędzanie całych godzin na marzeniu, przez okna na przechodniów się patrząc, bez zajęcia, bez roboty, albo też trawienie czasu na jakichś robótkach odrętwiających dla umysłu a nie przynoszących żadnej korzyści materyalnej, przez co raczej zabija się czas, niż go się użytkuje: to wszystko nie podnosi dobrobytu i hartu nie dodaje, a wręcz jest przeciwne nietylko męztwu, ale i roztropności.

Ileż to godzin każdego dnia, stanowiących na końcu życia długie lata, schodzi w ten sposób bez żadnego pożytku dla duszy, dla umysłu a zatem dla społeczeństwa, dla kraju, dla własnego zbawienia! A nam właśnie ile możności trzeba przykładać ręki do tego, co stać się może źródłem dochodu, zaś tego unikać, co wydatki bezowocne wzmaga pod względem czy czasu czy pieniędzy.

Ileż to kobiet zagranicą przysparza sobie dochodu haftem, malarstwem, przepisywaniem, tłómaczeniem i innemi zajęciami, które czas przyjemnie zajmują, a o których nikt się nawet nie domyśla, że mają zarobek na celu. U nas często, jak się panie biorą do roboty, to pierwszym skutkiem ich pracy powiększenie wydatków i nieporządku. Słudzy

patrzą ze strachem na to przymnożenie sprzątania, mężowie ramionami ruszają na te kosztowne i nic nie przynoszące zajęcia, a dzieci po kredensach i garderobach szukają rozrywki, aby matkom się z drogi usunąć.

Niektóre nasze panie chętnie szyją do kościołów, dla biednych, dla nowonarodzonych dziatek: coś im się w tych robotach uśmiecha, coś miłości własnej pochlebia w tej szczodrobliwości okazałej; ale szyć dla siebie, dla domu, męża i dzieci, a tem bardziej łatać, naprawiać, cerować, tegoby się wstydziły, to nawet przez myśl się im nie przesunie; uważałyby to za rażącą pospolitość. Godzinami będą robiły jakieś szydełkowe roboty, których prawdopodobnie nikt nie potrzebuje, a tymczasem bielizna w dziurach, bo niema komu jej naprawić, ani kogo, coby to umiał zrobić.

Osoba leniwa nietylko że sama nic nie robi, ale jeszcze staje się powodem pomnożenia pracy dla drugich. Każdy z woli Bożej na pracę i to na pracę w pocie czoła skazany; ile razy ktoś się od pracy usuwa, tem samem drugich obciąża. I tak, nie mówiąc już o kilku wyjątkowo majętnych rodzinach, ale o większości bardzo miernych majątków, — jeżeli pani domu nic robić nie chce, nic nie

sprzątnie, nic nie uszyje, ani naprawi, nic sama nie urządzi, nie ułoży, to sługi swoje tak obarcza, że pracy, a raczej przerwom w pracy podołać nie mogą, i ztąd w domu polskim dwa i trzy razy więcej sług potrzeba, niż w każdym innym.

Do jakiego stopnia niedołęztwa taki sposób życia doprowadza, o tem łatwo się przekonać, gdy się pomni, że u nas mało kto potrafi czy to mniejszą, czy większą sprawę załatwić bez faktora, zazwyczaj żyda.

Cóż dziwnego, że cały nasz kraj w obcych rękach i że go odzyskać nie możemy, skoro sami siebie i osobiste nasze sprawy oddajemy dobrowolnie w obce ręce.

Długi, długi, to pasożyt, który nas pożera do mlecza, do rdzenia, powodowany zarazem brakiem wstrzemięźliwości, sprawiedliwości, męztwa i roztropności. Niema ludzi, którzyby z tak zimną krwią i z takiem spokojnem sumieniem tak się zadłużali po uszy, jak my Polacy. Majątki w Polsce liczyły się na krocie i na miliony — czego? długów. Kto mógł wykazać największy dług, ten uchodził bez pytania za najmożniejszego, bo taki miał kredyt. — To też obdarzyliśmy Europę czysto polskim wynalazkiem i polską instytucyą Towarzystwa Kredyto-

wego Ziemskiego do zaciągania długów na majątki ziemskie. Posunęliśmy doskonałość pod tym względem do takiego stopnia, że u nas całe majątki sprzedawane i kupowane bywają bez pieniędzy. Sprzedaż i kupno polegają na przejęciu długów.

Długi w pewnej mierze stały się powodem i politycznego naszego upadku. Człowiek zadłużony traci wszelką swobodę działania, przestaje sam do siebie należeć. Inaczej byłby się Stanisław Poniatowski postawił względem Moskwy, gdyby nie był u niej szukał ratunku na oswobodzenie się z długów.

Do ludzi zadłużonych można zastósować przysłowie, że tonący brzytwy się chwyta. Brzytwa ta bywa czasem zabójczą dla sumienia, dla dobrej sławy, dla zbawienia.

Niema wątpliwości, że kredyt w pewnych wypadkach i we właściwy sposób użyty może przynieść istotny ratunek i stać się lekarstwem; ale czyniąc z tego lekarstwa chleb powszedni, w truciznęśmy go obrócili.

Długi pochodzą z braku wstrzemięźliwości, bo nie umiemy niczego sobie odmówić; pochodzą z braku sprawiedliwości, bo zaciągając długi, nie pytamy, czy, kiedy i jak zdołamy zobowiązaniom naszym zadość uczynić; pochodzą z braku roztropności, z nieoglą-

dania się na przyszłość czy to kraju, czy dzieci, czy własną, czy tych, którzy, chcąc potem przyjść w pomoc, sami częstokroć w najcięższe wpadają kłopoty; pochodzą nareszcie z braku męztwa potrzebnego do opierania się względom ludzkim i zachciankom do życia nad stan i mienie.

Spieniężamy zboże, wełnę, drzewo, zawczasu, za byle jaką cenę, byle co najprędzej mieć pieniądze w ręku; a skoro są, nie pytając, kiedy się doczekamy nowego dochodu, wydajemy jak dzieci w przekonaniu, że te parę groszy będą niewyczerpane. Gdy przyjdzie jaka zachcianka, nie pamiętamy, że choćby chodziło o rzecz najlepszą, niema co o niej myśleć, jeżeli środki nie są po temu.

Sprawiedliwość musi mieć pierwszeństwo nawet przed szczodrobliwością. Ale my o to nie pytamy wcale; dla nas polega ona na tem, ażeby zaspokoić życzenia, czy nas na to stać, czy nie. — Jeżeli nie ma grosza w kasie, to pieniądze są tuż obok u żyda, trzeba pożyczyć, to rzecz oczywista, na 10, 20, 100 i 200%. Wypadki podobnego lichwiarstwa są wiadome.

Zadłużeni w ten sposób dla błahych nieraz, chociaż w rozumieniu naszem najsprawiedliwszych względów, sądząc, że się dobrze zasługujemy ojczy-

źnie, przyjmujemy na siebie obowiązki, którym podołać nie możemy, poddajemy się wymaganiom źle zrozumianej towarzyskości, ulegamy bezmyślnie kaprysom mody i próżności. Powiedzieć sobie, że niema i nie może być obowiązku, kiedy niema funduszu, a nawet, że obowiązek jest wręcz przeciwny, to nam się w umyśle pomieścić nie może.

Ileż to polskich i litewskich włości, ile wspaniałych lasów poszło w obce ręce dla zaspokojenia tak pojętych obowiązków! Nie obca przemoc wydarła nam te obszary polskiej ziemi, nie wrogowie zniszczyli te nasze lasy; my sami, nasza własna nieroztropność i niewstrzemięźliwość popełniły tę zbrodnię.

Brak wstrzemięźliwości sprawia, że sobie niczego nie umiemy odmówić, a brak męztwa, że w danych razach nie chcemy się przyznać do niemożności zrobienia wydatków, które dla innych, majętniejszych są przystępne. Dla niejednego samo przypuszczenie, jakoby nie mógł sobie na jaki wydatek pozwolić, staje się obrażającem.

Tasama próżność, która pobudza do tak nieroztropnej rozrzutności, staje się czasami powodem istotnego skępstwa. Często n. p., gdy chodzi o zebranie funduszów na jaki cel dobroczynny lub na-

rodowy, składka idzie jak z kamienia, bo niejeden, nie mogąc tyle dać, ileby trzeba dla zaspokojenia próżności i zdobycia sobie pewnego uznania, woli nic nie dać, a odmowę pokryć zabójczą krytyką. Czyż to także nie brak męztwa?

Zkądinąd iluż takich, co dają i dużo dają, wbrew przekonaniu, na prośby najmniej uzasadnione, dla tego że im braknie męztwa do odmowy; boją się, ażeby ich nie posądzono o skępstwo lub ubóstwo.

Brak męztwa i sprawiedliwości okazują się jeszcze u nas w zachowaniu się względem podwładnych. Tu wpadamy w dwie ostateczności, które zdawałyby się wykluczać wzajemnie: w poniewieranie podwładnych i schlebianie im. Powodowani lenistwem, żądamy czasami posług, których żądać się nie godzi; nie troszczymy się o dobrobyt sług, o ich prowadzenie, o to, do czego mają słuszne prawo; a jednocześnie pobłażamy ich lenistwu i innym wadom, nie umiemy i nie śmiemy częstokroć żądać tego, do czego my mamy prawo i do czego oni są obowiązani; boimy się, żeby nas nie oskarżano o sknerstwo lub wybredność, boimy się stracić popularność.

Ks. Kalinka mawiał, że Polacy tak mało umieją rządzić i rozkazywać, że mało takich się znajdzie,

którzyby kazali okno zamknąć, a nie usprawiedliwili się, że wieje, albo kazali podwórze zamieść, a nie dodali, że się gości spodziewają. Z tego braku męztwa wyradza się i niesprawiedliwość: nie kierujemy podwładnymi tak, jak mamy do tego prawo i ścisły obowiązek, a potem odprawiamy ich za przewinienia, których sami nieraz staliśmy się powodem. Słudzy mawiają czasami: „Taki dobry pan, jakby go nie było.“ Ta pochwała jest srogą naganą. Nieużywanie powierzonej sobie władzy i nadużywanie jej są zarówno grzechem przeciwko sprawiedliwości.

Prawdziwie pokrewne tym dzisiejszym wadom były zbrodnie stanu zarzucane ojcom naszym. Wyrzucamy im, że nie chcieli ponosić ciężarów dla kraju potrzebnych, że nie chcieli trwać na wojnie i przez to ze zwycięstw chwilowych nie odnosili trwałych korzyści, że królom posłuszeństwa odmawiali, rokosze podnosili, a lud ciemiężyli. Czyż to nie były ciężkie grzechy przeciwko sprawiedliwości? Czy nie mieliśmy dwóch miar i dwóch wag? czy nie była inna względem podwładnych a inna względem przełożonych? Czy nie inna, kiedy chodziło o obowiązki względem nas, a inna, kiedy chodziło o obowiązki nasze względem drugich? Dużo się

mówiło o wolności i równości, ale czyż chodziło o wolność i równość dla wszystkich? Czy to nie zdradza niesprawiedliwości strasznej, jakby pogańskiej?

„Jaką miarką mierzysz, taką Ci będzie odmierzono,“ mówi Ewangelia. Niesprawiedliwości, których doznajemy, a których szczególniej doznaje szlachta, są straszne, — ale czy można twierdzić, że ona sama nie popełniała ich kiedyś bardzo wiele?

Brak męztwa do pracy i pycha narażają na innego jeszcze rodzaju niesprawiedliwość: kto sam nie chce pracować i nie chce niczego sobie odmawiać, ten znieść nie może tych, co ostrzejsze i pracowitsze życie prowadzą w celu służenia krajowi i bliźnim, albo choćby tylko w celu osobistego wzbogacenia się. Cudza oszczędność i pracowitość wydają się jakby wyrzutem czy potępieniem własnego marnotrawstwa i lenistwa. Ztąd krytyki, szyderstwo, odmawianie wszelkiego poparcia wysiłkom, które w lepszych warunkach niejedną społeczeństwu korzyść przynieśćby mogły.

Jest inna jeszcze i to pierwszorzędna sprawa, która w Polsce cierpi na braku roztropności, męztwa i sprawiedliwości: tą sprawą jest wychowanie. Niema

obowiązku, niema zadania, któreby więcej potrzebowało roztropności, niż wychowanie dziecka; ani też może być niesprawiedliwości większej nad tę, którą się czyni dziecku złem wychowaniem i niezapewnieniem mu warunków do życia wiecznego, skoro nieproszenie dało mu się żywot doczesny.

Są u nas rodzice, którzy biorą sobie wychowanie dzieci za główny cel życia, którzy całem sercem mu się oddają i ku niemu kierują wszystkie myśli i starania. Wielka i niewątpliwa ztąd otucha co do przyszłości naszego kraju, jednak wyznać trzeba, że w ogóle wychowanie u nas nisko stoi. Patrząc się na niektórych rodziców, przypominają się strusie, które w obec niebezpieczeństwa głowy sobie kryją i myślą, że wszystko uratowane, byleby one nic groźnego nie widziały. Tak samo niektórzy rodzice zdają się myśleć, że pod względem wychowania wszystko zabezpieczone, byleby oni sami nic złego nie dostrzegli.

Mówi francuskie przysłowie o pewnego rodzaju kobietach, że życie ich schodzi na rozbieraniu się, ubieraniu i paplaniu. Niestety! wychowanie kobiet u nas częstokroć ma gorsze jeszcze cechy od tych, które już tak szkodliwą próżność wskazują. Ileż to widać panienek zdradzających się na każdym kroku

z tem, że dla nich nic nie jest świętem: ani wiara, ani ojczyzna, ani rodzice i rodzina, ani cnota. W ich duszach niema żadnej dźwigni, żadnej miłości, któraby im w życiu bodźcem być mogła. Dobrze jeść, czasem i dobrze pić, zmysłom na każdym kroku dogadzać, taki cel życia. Stroje, pachnidła, teatr, wygody, próżniactwo, romansów czytanie i romansowanie potajemnie przed rodzicami, anemia, zdenerwowanie, zwątpienie o Bogu i sobie, oto bilans moralny i fizyczny, — i z takim to bilansem mnóstwo panien u nas za mąż wychodzi, nie pomnąc, że zadaniem małżeństwa, dzieci na chwałę Boga i pożytek ojczyzny wychować.

Cóż powiedzieć o krzywdzie wyrządzanej społeczeństwu i krajowi przez tak nieroztropne wychowanie kobiet, a raczej brak wszelkiego wychowania, idący w parze z jakim takim pozorem wykształcenia! Co powiedzieć o matkach, które nie umieją w córkach swoich wzbudzić żadnego pojęcia o obowiązku, żadnego zamiłowania do tego, co święte, co zacne i wzniosłe, które, nie wyrobiwszy w nich ani cnoty, ani siły, ani hartu duszy, pozwalają im zapoznawać się z najgorszemi książkami, przebywać w najszkodliwszem towarzystwie, wśród najniebezpieczniejszych pokus, pokus o tyle straszniejszych, że przy rozbu-

dzonej zmysłowości i wykolejonej wyobraźni te młode dusze utraciły wiarę i to wszystko, coby je uzbroić i ubezpieczyć mogło.

A czyż może być inaczej, jeżeli wychowanie córek oddajemy na pastwę jakimś nauczycielkom cudzoziemkom, czasami zupełnie nieznanym, powierzając im pielęgnowanie zdrowia i kształcenie umysłu, serca, duszy biednych dziewczątek? Zdarza się częstokroć, że z Wiednia, Berlina, Paryża, Londynu, sprowadzane są bony lub nauczycielki, których nikt nie zna, a raczej, które wszystkim są znane z wyjątkiem matki, która je do córek swoich sprowadza. Są między niemi zbankrutowane modniarki, nieudane szwaczki, artystki wszelkiego rzemiosła i prowadzenia; a byleby umiały zgrabnie się przedstawić i zalecić, już nikt nie pyta, jaki wpływ na uczennice swoje wywierają, nikt nie pyta, jakich te nauczycielki używają metod, jakich wzorów, jakich autorów. Wszak nauczycielka na to właśnie jest, ażeby o tem radziła. A jednak, czyż matka jako tako wykształcona może się na to zgodzić, ażeby plan nauk dla jej córki zrobiono bez jej wiedzy i zezwolenia? Czy nie powinna przekonać się, o ile wykłady są odpowiednie, czy zrozumiałe, czy zajmujące, czy nie po-

winna wiedzieć, co dzieci czytają, o czem rozmawiają, co myślą?

Co do synów, zdawałoby się, że rodzice jeszcze staranniej unikają wszelkiego udziału w ich wychowaniu, bo nie dość tego, że ich oddają w nieznajome ręce, ale w dodatku częstokroć posyłają w nieznajome miejsca, nie chcąc wiedzieć o żadnych możebnie grożących im niebezpieczeństwach.

Iluż to chłopców należących do najzacniejszych rodzin w ten sposób przepadło! Przepadło dla społeczeństwa, dla kraju, który miał prawo na nich liczyć, — przepadło dla własnego zbawienia!

A wszakże w życiu chłopca chwila, w której wychodzi po raz pierwszy z pod bezpośredniej opieki rodziców, kiedy z życiem szkolnem poniekąd rozpoczyna życie publiczne, jest niezmiernie ważną, — prawie stanowczą. Nie można w owej chwili chłopca otaczać dość troskliwą opieką: jemu na każdym kroku potrzeba rady, umocnienia, światła, kierunku. Wśród nowych zdań, z jakiemi się spotyka, wśród nowych pokus i obowiązków, jemu potrzeba o niejedno się zapytać, potrzeba wynurzyć, czasem poskarzyć się i popłakać, — do kogoż z tem się uda, jeżeli rodzice samopas go puszczają? Mieszkanie pod rodzicielskim dachem podczas uczęszczania do szkół najlepiej odpowiada podwójnej potrzebie opieki

i nauki, wychowania i wykształcenia, które działanie swoje nierozdzielnie wywierać powinny. — Pewnie, że warunki częstokroć nie są po temu, że rodzice bardzo często mieszkać w mieście nie mogą, — ale gdyby matki miały tę potrzebę, ten obowiązek na pamięci, czyżby nie znalazły sposobu, jeżeli nie zupełnie synom się poświęcić, to przynajmniej w pewnej mierze tej potrzebie zadość uczynić i troskliwiej szukać, ktoby opiekę rodzicielską miał zastąpić? Czegoż się nie czyni, kiedy chodzi o karnawał po karnawale dla wydania córek, a ile skępstwa i lenistwa, kiedy chodzi o opiekę nad małoletnimi synami!

Rodzice muszą sobie powiedzieć, że albo oni poświęcą się dzieciom przez pierwsze dwadzieścia lat ich życia, albo te dzieci ich poświęcą, oddając się przez wszystkie następne lata swoim nałogom, których w dzieciństwie nie pohamowali, skłonnościom, których nie okiełznali, samolubstwu, którego nie zwyciężyli.

Kto, mając dzieci, nie pracuje nad niemi w pocie czoła, póki są małe, ten będzie płakał nad niemi, kiedy będą duże.

Ale dość tych bolesnych badań: szukajmy raczej teraz, jak złemu zapobiedz, w jaki sposób nad odrodzeniem kraju pracować.

III.

Zdobywanie dla kraju i przeprowadzenie w nim tego, co pożądane.

Naprawienie tego, co w kraju złem jest obecnie, powetowanie szkód w przeszłości mu zrządzonych, oraz wytrwałe zdobywanie warunków do życia na przyszłość mu potrzebnych, nie jest rzeczą niemożebną, ani nawet tak trudną, jakby się to zdawać mogło. — Wedle przytoczonych słów Pisma św. „narody są uleczalne“, pod warunkiem jednak, że się chwycą właściwych do podźwignienia się środków, t. j. że wykształcą w sobie te właśnie cnoty, których brak zgubił poprzednie pokolenia. Że zaś naród składa się z odrębnych osobistości, a każdy z nas jest jedną z tych składowych części narodu, cokolwiek się zatem czyni dla ulepszenia, podniesienia, uzacnienia własnego domu, własnego majątku, własnej rodziny i samego siebie, to służy do ule-

pszenia, podźwignienia, uzacnienia ogółu; a tem bardziej, co się uczyni dla podniesienia całej wsi, całej parafii, całego miasta lub okolicy. Sprawiedliwie mówi czeskie przysłowie, że byleby każdy przed własnym domem porządek utrzymał, to cała ulica będzie porządna i czysta.

Jeżeli grzechy, namiętności, szaleństwa, zbytki szerzą się przykładem, to i cnoty przykładem się szerzą. Dziesięciu sprawiedliwych byłoby zbawiło Sodomę i Gomorę: trzeba, bądź co bądź, być jednym czy jedną z tych dziesięciu sprawiedliwych, którzy może sprowadzą miłosierdzie boże na nasz biedny kraj. Trzeba być sprawiedliwym naprawą życia, pokutą, pracą, ażeby szala cnoty przeważyła szalę win, i żebyśmy sprawiedliwością sprawiedliwość Bożą przebłagać mogli. Trzeba się starać o mądrość, tę mądrość zawartą w cnotach głównych, a na której moglibyśmy bezpiecznie oprzeć się w pracy nad odrodzeniem i oswobodzeniem kraju.

Mądrość, przewyższająca wszystko, coby o niej powiedzieć można, mądrość, rozwiązująca wszystkie trudności życia, tak społecznego jak i osobistego, znajduje się w katechizmie. My katechizmu nie dość znamy: zacznijmy naprawę życia od nauki katechizmu. Nie wystawiajmy sobie, że ta nauka stó-

sowną jest tylko dla dzieci; ona zarówno jest potrzebną dla małych, dla młodych, dla dojrzałych, dla starych, dla wszystkich. Uczmy się katechizmu; czytajmy go z obszernem tłumaczeniem; bierzmy go za przedmiot rozmyślania i modlitwy; czerpmy w nim zasady życia i całego postępowania; uczmy się szczególniej tego, co Bóg i kościół nakazują i tego, co zakazują. Pouczajmy się o grzechach głównych, o grzechach cudzych, o grzechach przeciwko Duchowi św., o grzechach wołających o pomstę do Boga i o przeciwnych im cnotach.

Trzeba czytywać pismo św., mianowicie: oprócz Nowego Testamentu, Księgi Mądrości, które tak wyśmienicie uczą życia według odwiecznej prawdy i odwiecznej mądrości.

Trzeba wprawiać się do postępowania według tych zasad odwiecznych, tak, ażeby nie ulegając chwilowym popędom, ale czyniąc wszystko według miary, wagi i porządku, wprowadzić w życie nasze polskie obowiązkowość i ścisłość, o które nam tak trudno.

Trzeba mieć czas właściwy na każdą czynność i każdą pełnić o swoim czasie.

Trzeba mieć miejsce właściwe na każdą rzecz i każdą trzymać na właściwem miejscu.

Trzeba o właściwych i regularnych godzinach wstawać, modlić się, pracować, jeść, spoczywać i wszelkiego rodzaju sprawy załatwiać, nie obracając dnia w noc, ani nocy w dzień.

Trzeba jadać przy stole o danych godzinach, nie o każdej porze, jedząc, żeby żyć, a nie żyjąc, żeby jeść.

Trzeba wprowadzić ducha pokuty w jedzenie i picie dla odpokutowania przeszłych grzechów przeciw wstrzemięźliwości.

Trzeba się skromnie ubierać. Czy się godzi, mając tylu krewnych lub przyjaciół i rodaków uwięzionych, wygnanych, zubożałych, tak się stroić i klejnotami okrywać, jak przystoi zwycięzcom a nie zwyciężonym? Czyż my nie mamy w sercu żałoby i czy ona nie powinna się okazywać i w ubraniu? Czy nam nie wypada boleć z całym narodem nad tem, co go boli?

Trzeba się poprawiać z lenistwa, usługując ile możności samym sobie, w duchu pokory, dla odpokutowania przeszłej pychy i wyniosłości, żądając od sług więcej i lepszej usługi dla gospodarstwa, dla domu i ogólnego porządku, a jak najmniej osobistej usługi, dla siebie.

Trzeba odpokutowywać bezład, który tyle nie-

szczęść na kraj nasz ściągnął, przezwyciężając opieszałość, zmuszając się do ścisłego utrzymywania rachunków, do regularnego płacenia ich, nie żyjąc i nie wydając nad stan, na kredyt, nie podpisując weksli, nie zaciągając długów bez koniecznej potrzeby lub zaciągając je tylko o tyle, o ile się ma postanowienie i pewność uiszczenia się z nich w danym czasie.

Trzeba wogóle wystrzegać się wszelkiego pożyczania, a jeżeli konieczność do niego zmusiła, oddać każdą rzecz w jaknajbliższym czasie i w dobrym stanie, czy to książkę, czy sprzęt jaki, czy cokolwiekby było, dla zasady, chociażby rzecz sama nie miała żadnej wartości.

Trzeba starać się o dokładność w załatwianiu wszelkiego rodzaju spraw i interesów. Trzeba rozporządzenia dawać z rozwagą i roztropnością, jasno, dobitnie, stanowczo, bez tłomaczenia. Św. Paweł pyta biskupów, jak Kościołem rządzić zdołają, jeżeli własnym domem i domownikami kierować nie umieją. To samo pytanie każdy do siebie zastósować powinien. Jak może myśleć o przyczynieniu się do pomyślności narodowej ten, co własnemi sprawami zająć się nie umie? — Żądając posłuszeństwa od tych, od których się ono nam należy, powinniśmy być

z uszanowaniem i uległością dla tych, którym się ono od nas należy, mianowicie dla Kościoła i Głowy jego, Ojca św.; nie sądząc tych, których mamy obowiązek słuchać, ani nie wyrzekając się władzy własnej, kiedy mamy obowiązek piastowania jej. „Szanuj własną władzę, jeżeli chcesz, aby inni ją szanowali,“ mawiał angielski admirał lord Lyons, „wykonywując mężnie, sprawiedliwie, roztropnie obowiązki, które władza nakłada.“

Trzeba się uczyć, kształcić, pracować, ręcznie, umysłowo, duchowo. Konfucyusz uczył, że każdy człowiek powinien w ciągu życia przynajmniej jedno drzewo zasadzić, jedną książkę napisać, jedno dziecko wychować. Te trzy zadania odpowiadają właśnie trzem rodzajom pracy, do których każdy powinien czuć się obowiązanym, tak ze względu na obowiązek osobisty, jak ze względu na służbę dla kraju. Zasadzenie drzewa przedstawia podniesienie dobrobytu materyalnego; napisanie książki przedstawia pracę umysłową, która nietylko osobiste, ale i ogólne korzyści przynieść powinna; wychowanie dziecka przedstawia troskę o uzacnienie społeczeństwa i narodu

Jeżeli kraj cały staje się bogaty materyalnem bogactwem swoich obywateli, to bardziej jeszcze wzbogaca się ich cnotą, mądrością, wykształceniem.

Jakkolwiek materyalne bogactwo jest wielką siłą, na to, ażeby ta siła materyalna nie była martwą a nawet zabójczą, musi być używana na podniesienie a nie na poniżenie społeczeństwa, a zatem znajdować się powinna w rękach ludzi mądrych i cnotliwych.

Nie trzeba ograniczać nauki do ławek szkolnych i do lat dziecinnych. Ze wszystkich stworzeń bożych człowiek jeden ma nieoceniony przywilej kształcenia się i udoskonalania do ostatniego tchu życia. Trzeba z tego przywileju korzystać, mówiąc codnia z królem Dawidem: „oto dzisiaj, Panie, zaczynam“ to, czego wczoraj nie umiałem, nie wykonałem, — co mi się wczoraj nie udało, do tego wezmę się dzisiaj.

Trzeba w wyborze nauk, w użyciu czasu nieustannie pamiętać, że czas i władze ludzkie są niezmiernie ograniczone, że nie trzeba ich trwonić na nauki bezowocne. Trzeba mieć myśli nieustannie zwrócone na to, co pośrednio czy bezpośrednio może się stać dla kraju pożytecznem.

Trzeba się uczyć rachunkowości, kaligrafii, rysunków, harmonii, logiki, wszystkiego tego, co wyrabia ścisłość myśli, ścisłość wyrażeń, dokładność oka i dokładność ręki, czego naszemu słowiańsko-wschodniemu usposobieniu tak niezmiernie brakuje.

Trzeba się uczyć i drugich uczyć na własną rękę tego, czego odnośnie do kraju w szkołach nie uczą.

Trzeba się uczyć nie na to jedynie, ażeby wiedzieć, ale na to, ażeby tej wiedzy użyć, ażeby jej młodszym udzielić, ażeby utrzymać narodową żywotność i nie zrywać wątku z przeszłością.

Trzeba się uczyć dziejów ojczystych, języka ojczystego, literatury ojczystej i tego wszystkiego, co daje istotną, dokładną znajomość kraju. Trzeba czerpać tę wiedzę nietylko u własnych, narodowych źródeł, ale i wśród obcych, ażeby zrozumieć, co nam inni mieli i mają do zarzucenia.

Trzeba się zapoznać z dziejami państw sąsiednich, wiedzieć, jak powstały, jak się wzmogły i rozwielmożniły naszym kosztem. Trzeba badać dążności państw zaborczych, sposoby, jakich używają dla dopięcia swoich celów; trzeba zbadać, jak sobie zawczasu drogi ścielą, by dojść do zamierzonego końca. — Jeżeli jest rzeczą ważną dla każdego człowieka znać usposobienie, obyczaje, dążności sąsiada, z którym częste wypada mu mieć stósunki, to ważniejszą jeszcze rzeczą dla narodów znać siebie wzajemnie i trafnie o sobie sądzić.

Czy obecny stan naszego kraju nie ztąd właśnie

pochodzi, że nasi sąsiedzi o wiele lepiej znali nas, niż my ich; że oni wiedzieli, z czem, do kogo się u nas udawać, jakie struny poruszać, o czem z kim mówić, ażeby swego dopiąć, — a myśmy sobie mało zadawali pracy, ażeby ich przenikać. Oni z daleka na nas sidła zastawiali, a myśmy zawsze na ślepo w nie wpadali.

I dzisiaj jeszcze tak jest: chwalimy, ganimy, nienawidzimy, ale mało sobie zadajemy pracy, ażeby uzasadnić te sądy. To raz panslawizm ogarnia wszystkie umysły przez nienawiść do Niemców; to znów zachwyt przed mądrością niemiecką przez nienawiść do Moskwy; dziś nakoniec wynoszenie Moskwy i nowa zasada o potrzebie ustępstw dla niej. Czyżbyśmy się tak przejęli duchem zaborczych państw, że już tylko to cenimy i temu hołdujemy, co ma przewagę materyalną i jest w danej chwili bożyszczem siły? — Takby się prawie zdawało, pomnąc na czołobitność naszą względem Niemców po ich zwycięztwach nad Francyą i widząc dzisiejsze usposobienie umysłów dla Moskwy w obec jej wzrastającej przewagi. Ale to przypuszczenie zbyt bolesnemby było. Trzeba raczej przypuścić, że te nasze obłędy pochodzą z dziwnej lekkomyślności i braku uzasadnionej znajomości państw zaborczych. Staraj-

my się więc nabyć tę znajomość tak nam potrzebną.

Zastanawiajmy się nad tem, co w dziejach i dążnościach tych państw usprawiedliwia nasze o nich pojęcia, co im inne narody zawdzięczają, ze względu na światło, na prawdę, na sztukę, na przemysł, na cały rozwój społeczny; co do nas jednak, dopóki nie wyrzekniemy się ostatecznie naszej samoistności narodowej, bądź co bądź uważajmy siebie jako żyjących z nimi w stanie wojennym. Jeżeli ta wojna nie jest orężną, bo oręż z ręki nam wypadł, to jednak jest wojną duchową, wojną przeciwnych sobie prądów, przeciwnych myśli, przeciwnych dążności, — jeżeli tak powiedzieć wolno — wojną przeciwnych sobie bogów. A w tę wojnę duchową wprowadzić trzeba taktykę ze wszech miar podobną do tej, jaką się rządzą nieprzyjacielskie wojska, naprzeciw siebie stojące. Natężone oko na każdy ruch nieprzyjaciela; natężone ucho na każdy dźwięk z obozu jego pochodzący; gotowość do obrony na każde zawołanie; chwilowe zawieszenie broni, ażeby lepiej siły skupić; czasami parlamentowanie, ale sojuszu nigdy! Nieprzyjaciela do własnego obozu się nie wprowadza, ani się go dla pogadanki, dla bratania się z nim nie nachodzi.

Nie można się nie cieszyć, kiedy kojarzą się małżeństwa pomiedzy młodymi z pod różnych zaborów naszego biednego rozćwiertowanego społeczeństwa, bo to najwymowniej świadczy o jednolitości naszego kraju i najlepiej ją utwierdza. Ale cóż powiedzieć o naszych Polkach wynaradawiających się, ażeby wychodzić za cudzoziemców i to prześladowców naszej wiary i naszej ojczyzny! Cóż powiedzieć o tych Polakach, co dzieciom swoim krew nieprzyjacielską w żyły wlewają, dając im matki, które ich uczyć będą zaparcia się własnego kraju i nienawiści do niego! — Ale żeby tych małżeństw i ich nieszczęsnych skutków uniknąć, jakże oględne stósunki mieć trzeba z nieprzyjacielskim obozem!

Tytus Działyński mawiał, że mężczyźni powinni jak najlepiej władać językami zaborczych państw, bo to dla nich broń potrzebna do walki, często nawet i zaczepnej, ale że do kobiet należy wyłącznie walka odporna, polegająca na bronieniu domowej, rodzinnej twierdzy, której język narodowy jest głównym szańcem. Nie trzeba wprowadzać mowy zaborców w nasze życie rodzinne i towarzyskie; nie trzeba przyjaźnić się z nieprzyjaciółmi, trzeba unikać pokrewieństw z nimi; nie kształcić serca, umysłu i ducha ich literaturą, nie wyzuwać się z tego, co

swoje, ażeby się oblekać w to, co do nich należy, bo to ich a nie naszym poglądom sprzyja.

Swoją drogą trzeba się uczyć prawodawstw, pod któremi żyć jesteśmy zmuszeni; mniej na nie utyskiwać, bo to ich nie zmieni, a umiejętnie je wyzyskiwać. Wszak i truciznę można czasami zużytkować, znając jej własności; ona nieraz mądremu życie uratuje, podczas gdy nieoględnemu śmierć zadaje.

Trzeba się uczyć wszystkiego tego, co służy do lepszego wypełnienia obowiązków stanu, z miłością, dokładnością i znajomością rzeczy.

Trzeba się uczyć tego wszystkiego, co się w życiu stać może pociechą, rozrywką, dogodnością, sposobem uzacnienia, wykształcenia, uszlachetnienia. Trzeba życie sobie ubarwić zamiłowaniem tego, co piękne i wzniosłe. Są w życiu chwile tak bolesne, tak ciężkie, tak trudne i nudne, że znieśćby ich nie można było bez jakiejś rozrywki. Kto tej rozrywki nie znajdzie w nauce i pracy, w sztukach pięknych, literaturze, historyi, gospodarstwie i tem wszystkiem, co się odnosi do rozmaitych gałęzi wiedzy, uszlachetniających osoby, które się niemi zajmują, i społeczeństwa, wśród których są cenione, ten oczywiście szuka tej rozrywki w kartach, winie, morfinie, romansowaniu i romansów czytaniu, w podróżach

do Marienbadów, Franzensbadów, Kreutznachów, w strojach, gawędach, odwiedzinach bez końca, które nic nie przynoszą krajowi i społeczeństwu, nic duszy, nic sercu, nic wcale, nawet tej nędznej rozrywki, której się w nich szuka, a która nie stając się źródłem wykształcenia i uzacnienia, staje się powodem straty czasu, straty majątku, straty duszy i nietylko nie przyczynia się do uleczenia narodu, ale go popycha do dalszego upadku.

Trzeba czytać: mało kto czytać umie, a to dla tego, że ludzie albo wcale nie czytają, albo czytają leniwie, na pół leżący, na pół śpiący, utwory drugorzędne, które czytać można bez skupienia, bez uwagi, bez żadnej pracy umysłowej i pamięciowej, a zatem z niezmierną szkodą dla władz umysłowych; bo umysł, przywykający ustawicznie bawić się cudzemi utworami, bez żadnego wysiłku osobistego, traci w prędkim czasie możność natężenia się, a nawet przykładania do czegokolwiekbądź. Trzeba czytać w wyraźnym celu, dla wykształcenia się w danym kierunku, odnoszącym się czy to do uświęcenia, czy do lepszego wykonania obowiązków stanu, lub umiejętniejszego służenia Bogu, bliźnim, czy w celu wyraźnie zamierzonej służby dla kraju.

O. Faber, Oratoryanin angielski, utrzymuje, że

czytanie wpływem, jaki na duszę wywiera, jest prawie jakby ósmym Sakramentem. Z tego wynikałoby, że czytanie złych, płochych książek jest rodzajem świętokradztwa względem duszy. Coś podobnego można powiedzieć o wszelkiego rodzaju pracy, że jeżeli nie jest z pożytkiem dla społeczeństwa, to jest straconą dla niego siłą i straconym czasem, a jednak czas, siły, zdolności, są to właśnie te talenta, o których mowa w Ewangelii, że z ich zużytkowania trzeba będzie ścisły zdać Bogu rachunek.

Trzeba zużytkować wrodzone w nas zamiłowanie do rolnictwa, trzeba je utrzymywać i rozwijać w sobie, w dzieciach, w sługach. Jak już mówiliśmy, trzeba ziemię kochać, uprawiać, z rąk jej nie wypuszczać. Ziemia to nasza matka i nasz ostatni przytułek: „proch jesteś i w proch się obrócisz.“ Z zagonów składają się łany, a z łanów kraj cały, który ostatecznie należeć będzie do tych, którzy uprawiać go będą.

Nasi przeciwnicy, jak zawsze, lepiej to rozumieją, niż my sami. Już przeszło sto lat, jak nam oręż z rąk wytrącili; ale doszli do przekonania, że narodowość nasza nie tyle do oręża, jak do pługa przywiązana, więc cała ich działalność przeciwko nam głównie się teraz zasadza na oddaleniu nas od

ziemi. „Sprzedawajcie majątki i jedźcie do Monaco,“ radzono nam niedawno z Berlina; do tego samego dążą w Petersburgu, zakazując kupowania, odziedziczania, dzierżawienia ziemi ojczystej. Czyż to nie dość wymowna wskazówka tego, co nam czynić wypada dla ratowania Ojczyzny?

P. Desmolin w dziele swojem o wyższości Anglo-saksonów utrzymuje, że wszystkie państwa, które zabierają się do kolonizacyi za pomocą wojsk, urzędników i nakładów pieniężnych, zwykle wyczerpują się temi wysiłkami i nie odniosłszy prawie żadnych korzyści, ustępują ostatecznie przed indywidualną energią Anglo-saksońskich kolonistów. Ci, bez poparcia od rządu, z małem wykształceniem, małemi funduszami, ale za pomocą rydla i motyki, torują sobie drogi i całe lądy opanowywują, wypierając wszystkie inne żywioły, o czem łatwo się przekonać, przypatrując się obu półkulom i widząc, że Anglicy połowę ziemi posiadają.

Dla nas podwójna w tem nauka: bronić się od obcej kolonizacyi, o ile to możliwe, ale ostatecznie gdy jej przeszkodzić niepodobna, nie poddawać się rozpaczy, bo ci koloniści, tak jak przybyli za łaską swoich rządów, tak za łaską Najwyższego Rządzcy nas z ziemi naszej nie wyprą, bylebyśmy mieli

tyle mądrości, aby pługa ni rydla z rąk naszych nie wypuścić.

Doskonały jest zwyczaj dawania sługom, jako przyczynek do zasług, zamiast ordynaryi, kawałka roli do uprawiania, co dla całej rodziny staje się najzbawienniejszem i do roli przywięzującem zajęciem. Doskonałą też rzeczą dzieciom dawać grządki ziemi do uprawiania, gdzie mogą robić rozmaite doświadczenia z istotną korzyścią. Kto w dzieciństwie uprawiał choć jedną grządkę ojcowskiego majątku, ten go z pewnością później niełatwo w obce puści ręce.

Zamiłowanie roli ustrzega lud od pijaństwa i emigrowania, ustrzega młodych od szulerstwa i rozrzutności, ustrzega kobiety od niedokrewności, nudów i zdenerwowania; przez rolę rozumiemy to wszystko, co do niej przywiązane: ogrodnictwo, pszczelnictwo, leśnictwo, hodowlę bydła, trzód, drobiu i t. d.

Trzeba, ażeby dzieci, domownicy, mieli o ile możności udział jakiś w gospodarstwie, jakąś około niego troskę, jakiś swój dochód, własną pracą i przezornością zdobyty. Człowiek więcej się przywięzuje tem, co daje, niż tem, co bierze. Trzeba rolę własnym potem zrosić, jak Bóg przykazał, aby się do niej przywiązać.

Z tego zamiłowania do roli nie powinna jednak wynikać, jak to u nas bywa w częściach kraju, gdzie wolno ziemię nabywać, ta przesadzona chciwość do „zaokrąglania się“, t. j. do kupowania zagonów, folwarków, majątków całych, kiedy się nie ma ani tyle obrotowego kapitału, ażeby je korzystnie uprawić, ani nawet tyle, żeby kupno zapłacić. Ztąd długi, procenta do opłacania, — i byle nieurodzaj lub inne, tak zwane nieprzewidziane wypadki, których przy gospodarstwie nigdy nie brak, a już procentom podołać nie można i następuje nieuniknione bankructwo, które nietylko pozbawia nowych nabytków, ale i dawne posiadłości pochłania.

Trzeba pamiętać, że bez kapitału obrotowego nie można gospodarować korzystnie. O ten kapitał trzeba się starać, wprawiając się w oszczędność; oszczędności zaś nie trzeba trzymać bezczynnie; jeżeli nie są niezbędne jako pieniądz obrotowy, to choćby najmniejsze muszą jednak nie tracąc chwili przynosić procenta. Należy się zadawalniać umiarkowanym byle bezpiecznym procentem, a nie szukać spekulacyi niebezpiecznych. Nie potrzeba zaś dowodzić, jak ważną dla kraju rzeczą umieszczać kapitały w samymże kraju, w krajowych przedsiębiorstwach, kolejach żelaznych, towarzystwach ubez-

pieczeń, kasach zaliczkowych, bankach ziemskich itp. Ileż to jeszcze kapitałów naszych umieszczonych jest w zagranicznych bankach i papierach giełdowych! Gdyby te sumy użyte były na przedsiębiorstwa krajowe, podniosłyby nasz przemysł, dałyby tysiącom rąk pracę i utrzymanie, wstrzymałyby ludność naszą roboczą od emigracyi i szukania zarobku za granicą a przezto wzmocniłyby znakomicie siłę odporną naszego społeczeństwa.

Trzeba mieć budżet ile możności stały, a w nim miejsce wyraźne na oszczędności, mające się kapitalizować. Nie czekać, aż się coś z dochodu zostanie, ażeby to coś użyć na kupno papierów, bo się nigdy nie zostanie i papierów nigdy się nie kupi. Trzeba zawczasu obliczyć spodziewany dochód i zawczasu postanowić, co z niego ma pójść na oszczędności, a skoro pieniądze do ręki się dostaną, nie czekając i chwili, wykonać, co się postanowiło.

Trzeba dzieci i sługi zapoznać z książeczką oszczędności; zmuszać ich do oszczędzania, jeżeli namówić nie można; biorąc sługi do służby, postawić im za warunek, że pewna część zasług będzie szła do kasy oszczędności. Przez pewien czas, dopóki upodobania do tego nie nabiorą, czynić to za nich, na ich imię, trzymając książeczki u siebie

i pokazując im tylko każdy nowy wpis. Jest, prawdę mówiąc, niebezpieczeństwo rozwinięcia tym sposobem chciwości; ale nie ma tej rzeczy, któraby nie ulegała pewnemu niebezpieczeństwu. W tym jednak przypadku można zwalczać niebezpieczną pokusę, biorąc za zasadę, że ile razy skapitalizują się jakie pieniądze na powiększenie mienia doczesnego, to się tego dnia zrobi jakąś jałmużnę. Jałmużnie trzeba uczynić miejsce stałe w budżecie: to także kapitał dla życia wiecznego.

Trzeba mieć wielką pieczołowitość o sługach, nietylko ze względu na miłość bliźniego, na obowiązek stanu i przełożeństwa, nietylko przez wrodzoną życzliwość, ani nawet jedynie ze względu na ich i własne zbawienie, coby już dostateczną pobudkę stanowić mogło, ale i ze względu na to, że ci słudzy tworzą pewną część narodu, że prawie wszyscy wstąpią w stan małżeński i że dzieciom swoim takie dadzą zasady, takie pojęcia i zalety, taki dobrobyt i takie wykształcenie, jakie sami otrzymali za staraniem państwa, w których służbie i przy których boku młode swe lata spędzili.

Trzeba wpływać, o ile to możliwe, na kształcenie ludności robotniczej i rolniczej, z którą się ma, a przynajmniej mieć powinno bliższe stósunki. Ale

i tu potrzeba cnoty roztropności, a może więcej, niż gdzieindziej. Kształcenie ludu jest zadaniem niezmiernie ważnem, ale trzeba dzieciom wiejskim dawać umiejętność taką, któraby ich nie pobudzała do obrzydzenia sobie własnego stanu i do wynoszenia się ponad niego, ale tę właśnie, która rozwinąć w nich może zamiłowanie do rolnictwa i da im możność podniesienia go do najwyższej potęgi.

Trzeba pamiętać, że przemysł i handel stanowią tak jak i rolnictwo jedną z najżywotniejszych sił narodowych. Obyć się bez przemysłu i kupiectwa niepodobna, — chodzi więc tylko o to, czy we własnych rękach je zatrzymamy, wzmagając za ich pośrednictwem dobrobyt, pomyślność i potęgę narodową, czy też przez wrodzoną gnuśną bezmyślność puścimy je w obce a wrogie nam ręce i oddamy im źródło bogactwa i siły, które w ich ręku zostając, nietylko nie wzmaga dobrobytu narodowego, ale przeciwnie naród do szczętu wyczerpuje, a nas samych skazuje na pastwę własnego niedołęztwa.

Trzebaby wyrzec się mniemania, że przemysł i kupiectwo są upośledzające. Upośledzającem jest branie się do rzeczy bez poprzedniej nauki i wprawy i trwonienie majątku na nieudane przedsiębiorstwa i spekulacye. Doskonałe wyuczenie się teoretyczne

i praktyczne jakiejś gałęzi przemysłu lub kupiectwa z odpowiednim nakładem czasu i pracy, nietylko, że nie jest upośledzającem, ale jest wielką zasługą i mądrością. Któż dzisiaj więcej potrzebuje kierunku, jak ludność robotnicza, a tem samem któż skuteczniej działać może ku „uleczeniu“ narodu, jak ci, co we własnych rękach trzymać będą dobrobyt, umoralnienie, wykształcenie całej ludności robotniczej.

Wartoby się przypatrzyć temu wszystkiemu, co we Francyi robią dla swych robotników i ich rodzin pp. Schneider w Creuzot, Harmel w Val du Bois, Dolfus i Mieg w Mylhuzie, i tylu, tylu innych magnatów francuskiego przemysłu: jakie im stawiają szkoły, szpitale, kościoły, biblioteki, kasy oszczędności, jakie tworzą stowarzyszenia ubezpieczeń na starość i wypadek choroby, jakie budują domy zdrowe i wygodne, których komorne stanowi zarazem amortyzacyą, tak że ich robotnicy po pewnej ilości lat z dzierżawców stają się właścicielami. Trzebaby się przypatrzyć tym szkołom wieczornym i niedzielnym dla dorosłych, tym odczytom, wykładom, koncertom urządzanym dla wykształcenia i podniesienia ludności robotniczej materyalnie i moralnie.

Przemysłowcy Polacy, przemysł we własnych rękach utrzymując i mądrze go wyzyskując, nietylko

materyalnie krajby podźwignęli, nietylko zapobiegliby demoralizacyi i wynarodowieniu, którym ludność nasza podlega, kiedy zostaje pod bezwyznaniowym i anti-narodowym wpływem cudzoziemców, aleby tę ludność swoim wpływem odrodzili, a tem samem nową i poważną w narodzie siłę stworzyli.

Trzy jednak są do tego niezbędne warunki:

1. ażeby ci, co chcą się brać do przemysłu, poprzednio się wykształcili i uzdatnili odpowiednio;

2. ażeby rozumieli i należycie cenili doniosłość wego zadania;

3. ażeby społeczeństwo nasze rozumiało obowiązek popierania krajowego przemysłu i kupiectwa, i pamiętało, że obowiązku tego nie wypełni bez pewnych ofiar.

Przemysł potrzebuje zbytu, a gdzież go znajdzie, jeżeli nie w naszem własnem społeczeństwie? Ale to właśnie wymaga w tem społeczeństwie pewnej ofiarności. Przemysł nasz nie może od razu wyrównać zagranicznemu, a zatem bardzo często wyroby nasze krajowe są mniej dobre i kosztowniejsze, niż obce, — i to stanowi jakby zaklęte koło, z którego nasz przemysł wydobyć się nie może. Własnych wyrobów kupować nie chcemy, bo są nieraz droższe i częstokroć mniej dobre od zagranicznych, a im

mniej ich kupujemy, tem z konieczności droższemi i gorszemi stawać się muszą. Trzeba, żeby społeczeństwo i przemysł zgodziły się na zobopólną ofiarę: jedni, poprzestając na mniejszych zyskach, a drudzy, zgadzając się na nieco większe wydatki. — Ale któżby chętnie czegoś nie poświęcił dla odzyskania Ojczyzny? Takich ofiar miłość Ojczyzny wymagać ma prawo. Nie ma też innego sposobu na podźwignięcie przemysłu krajowego, jak używanie ile możności wyłącznie tego, czego nasz własny przemysł dostarczyć nam może, chociażby to było czasami połączone z pewną niedogodnością.

Ostatecznie jest to tylko rzeczą chwilową; bo przy wytrwałości, w miarę jak odbyt będzie się powiększał i w tymże samym stósunku, płody naszego przemysłu nietylko że się ulepszą, lecz i o wiele tańsze się staną.

Nie dość na tem, że trzeba od swoich kupować, co swoje, ale ile możności od miejscowych i to najbliższych.

Trzeba sobie postanowić, ażeby zaspokojenie własnych wymagań stało się zarazem zaspokojeniem cudzych potrzeb i nie odbywało się bez korzyści dla krajowego przemysłu, tak ściśle związanego z narodowym dobrobytem.

Jeżeli przeciwnie my sami u obcych kupujemy i od obcych sprowadzamy to, co nam do życia potrzebne, nasi robotnicy i nasze robotnice gonić muszą za zarobkiem do Niemiec, do Węgier, do Ameryki, bo u siebie wyżywić się nie mogą. I tak wyrzucamy naraz z kraju i ludzi i pieniądze. A któż nam te szkody powetuje?

Powie kto może, żc nasi rzemieślnicy są opieszali, niesłowni, niedokładni, że się na nich spuścić nie można. Ale czyja w tem wina? Któż większy wpływ wywierać może na dostawcę, jak odbiorca? Gdziekolwiek są odbiorcy sprawiedliwi a umiejący wymagać dobrze wykonanej roboty, tam nie brak dobrych rzemieślników.

Zrobiono kiedyś przed laty uwagę, że można, podróżując po Szwajcaryi, Włoszech, Niemczech, poznawać hotele, w których Anglicy się zatrzymują, a dla czego? Bo Anglicy dobrze płacą, ale wymagają dużo, umiejętnie i wytrwale, nie dając się zbywać żadnem mniemanem niepodobieństwem. Umieją się domagać tego, do czego mają prawo, i w istocie cywilizują kraje, miejscowości i ludzi, wśród których się znajdują.

Nasi rzemieślnicy bywają często opieszali, nie dbają o większy zarobek, bo ten, który mają, aż

nadto wystarcza na zaspokojenie ich nędznych potrzeb; — naszą to rzeczą podnosić ich poziom, naszą rzeczą mieć z nimi życzliwe stósunki, pielęgnować ich w chorobach, dostarczać im wzorów, pożyczać im książek odpowiednich, dawać dokładne obstalunki, nie szczędzić uwag i wskazówek; szanować czas rzemieślników, bo czas to pieniądz, należytość sprawiedliwie płacić bez targu, bez zwłoki, tyle ile się należy. Wielki to grzech przeciwko sprawiedliwości: chętnie jałmużny dawać żebrakom, nie chcącym zarabiać, a targować się do upadłego o każdy grosz z biedną szwaczką, wyrobnikiem, rzemieślnikiem, który na zarobek w pocie czoła pracował.

Trzeba z zasady w każdej pracy, na każdym kroku szukać udoskonalenia. „Idźcie do obcych krajów i uczcie się tam wszystkiego, co tylko w nich jest dobrem,“ mówił św. Ludwik, król francuski, do swoich poddanych. Francuzi, wierni radzie świętego króla, tak sobie umieją przyswajać obce zdobycze, że pomysły do wyrobów, któremi najbardziej dzisiaj słyną, wzięli z zagranicy i do najwyższego stopnia udoskonalili.

Trzeba ułatwiać pracę ludzką wszystkiemi możebnemi środkami, nie trwoniąc sił i rąk ludzkich

tam, gdzie z korzyścią zastąpić je można mechanicznemi środkami, a obracając je na to, w czem ręka ludzka zastąpiona być nie może. Używajmy machin do wykonania tego wszystkiego, co się robi ze skutkiem o tyle lepszym, o ile siły ludzkie niepotrzebnie nie zużywają się na to, jak n. p. dźwiganie i noszenie wody, ciężarów i t. p.

Trzeba ile możności pomagać a nie przeszkadzać tym, co coś pożytecznego czynić się starają. Ileż to zacnych wysileń upada dla braku poparcia i zachęty! Nie leńmy się pospieszyć z zachętą i poparciem dla tych, którzy pożytecznie pracują. Sto razy więcej uczyni nieraz ten, co nie szukając własnej sławy, cudze, już rozpoczęte przedsięwzięcia popiera i tym sposobem pomyślny rozwój im zapewnia, niż ten, co na własną rękę coś nowego próbuje.

Trzeba dzieci starannie i roztropnie wychowywać, nie dla siebie, nie dla własnej pociechy, słodyczy, próżności, pożytku, wygody, bo nie na to je Pan Bóg stworzył, i kto w takich myślach je wychowuje, ten je wychowuje fałszywie i sam padnie ofiarą przeniewierstwa, którego się dopuścił.

„Żartuj z synem, a on cię zawstydzi, rozpuść córkę, a ona cię uderzy“, mówi Pismo św. Wychowanie dzieci to nie żart, to zadanie pełne trudu

i troski. Dzieci nie dla siebie, ale dla Tego, który je stworzył, wychowywać trzeba, ażeby go znały, kochały i wiernie mu służyły, a tym sposobem zdobyły sobie Ojczyznę wieczną i odzyskały Ojczyznę doczesną. Dla dopięcia zaś tego celu, i żeby umysły i serca dzieci zwrócić ku temu wszystkiemu, co pożyteczne, mądre, zacne, szlachetne i święte, trzeba sobie wziąść za zasadę, ażeby nigdy z dziećmi, ani przed dziećmi nie śmiać się i nie żartować z tego, co brudne, nieprzyzwoite, dwuznaczne, wstrętne, a szczególniej grzeszne lub do grzechu mogące prowadzić. Sprawiedliwie uczy przysłowie: „czem się skorupka za młodu napoi, tem na starość trąci.“

Jan Działyński, odpowiadając pewnej osobie, która się go radziła w sprawie wychowania synów, powiedział: „trzeba im zawsze prawdę mówić i trzeba ich nauczyć, żeby się w zimnej wodzie porządnie codzień myli.“ Ten kodeks pedagogiczny wydał się pytającej zbyt treściwym, wzięła go za żartobliwe zbycie zapytania, — a jednak ileż ta odpowiedź zawiera mądrości!

Prawdą względem dzieci się kierować, prawdy ich uczyć, w prawdzie ich rozmiłować i umocnić, oto połowa zadania. Ale jakże ważną w wychowaniu ta druga rada: dzieci z zimną wodą oswoić,

przyzwyczaić je do codziennego mycia się i zlewania, tak ze względu na fizyczne zahartowanie, jak ze względu na to, co Anglicy tak właściwie nazywają self-respect, poszanowanie samego siebie. My za mało do tego przywięzujemy wagi, za mały nacisk kładziemy na to w wychowaniu. Na Wschodzie mycie się po kilkakroć dziennie należy do obrządków religijnych; Rzymianie słynni byli ze swoich kąpieli; Anglicy mawiają, że gentleman, to jest człowiek mający pretensye do dobrego wychowania, powinien co najmniej sześć razy na dzień myć ręce, — nie ma takiego, któryby codzień nie zmył się zimną wodą od stóp do głowy. Jakież u nas pod tym względem niedbalstwo! co za braki! Czysta dusza w czystem ciele. Świątyniami Ducha św. jesteśmy.

Czystość ciała, ubrania, mieszkania, wywiera wpływ niewątpliwy na czystość serca i myśli, na uszlachetnienie i podniesienie ducha.

Nie mniejszy wpływ na rozwój duchowy człowieka wywiera sposób, w jaki się on w młodych latach zabawia, jakich sobie rozrywek szuka, jak siły, zgrabność, męztwo, energią w sobie wytwarza. Niemożna zanadto sprzyjać rozwojowi wszelkich stowarzyszeń strzeleckich, sokołów i t. d. W Anglii

szczególny na to kładą nacisk w szkołach tak męzkich jak żeńskich. Strzelanie z łuku, cricket i mnóstwo innych gier i zabaw tego rodzaju wyrabia dzielność, przeciwdziała nadmiarowi pracy umysłowej, daje ujście energii młodzieńczej, a tem samem stanowi lepszą podstawę dla dalszego życia, niż nasze bale i karty.

W innych znów krajach schodzą się młodzi dla śpiewu; tworzą chóry na dwa i trzy głosy, ćwiczą się, zapoznawają z piękną muzyką; kształcą się a więc uzacniają i rozwijają w sobie coś mniej rubasznego i pospolitego. Człowiek, społeczeństwo, kraj cały cywilizują się przez to zamiłowanie do muzyki, a szczególniej do pięknego śpiewu, który nie wymaga kosztownych instrumentów, w którym ludzie wszelkiego stanu i majątku udział brać mogą, a do którego Polacy niewątpliwą mają skłonność.

Śpiew ma u nas nietylko artystyczne, ale i narodowe znaczenie. Pieśni narodowe wywierają na nasze polskie usposobienie wpływ podobny temu, jakiego doznaje wojsko w marszu przy dobrej muzyce. One podnoszą na duchu, dodają otuchy, pokrzepiają i ożywiają wiarę w przyszłość, pobudzają do męztwa i wytrwałości.

Trzeba zrozumieć, że miłość Ojczyzny nie zawsze i nie dla wszystkich jest uczuciem wrodzonem, że ona jest cnotą, i że jak każdej cnoty trzeba się jej uczyć i do niej wprawiać. Miłość Ojczyzny powinna być wpajana i nauczana za młodu, tak jak się wpaja wiara i jak wykłada katechizm ze względu na dogmata same w sobie i ze względu na wynikające z nich obowiązki. U nas mianowicie miłość Ojczyzny i przywiązane do niej obowiązki powinny być nauczane ze szczególną starannością!

Trzeba pamiętać, że jeżeli w każdej nauce, w każdem zajęciu, w każdej pracy, należy mieć stanowczy wzgląd na korzyść kraju, to wzgląd ten przedewszystkiem w modlitwie na pamięci mieć trzeba. My się nie dość modlimy za nasz biedny kraj: postanówmy sobie i zależne od nas osoby wprawiajmy do tego, ażeby nie wyjść nigdy z żadnego nabożeństwa, nie powstać z żadnego pacierza, nie pomodliwszy się za Ojczyznę, aby, jak stoi w pięknej Olizarowskiego pieśni, „cnotą i wolnością zajaśniał nasz kraj!“

Ks. Kaysiewicz skończył kiedyś gorącą przemowę słowami: „dobrze nam było ze Świętymi, módlmy się o Świętych!“ Módlmy się przedewszy-

stkiem o dobre duchowieństwo. Pewien Biskup francuski mawiał, że społeczeństwo posiadające duchowieństwo święte, staje się chrześcijańskiem, to, w którem duchowieństwo jest chrześcijańskie, staje się uczciwem, a że to, w którem duchowieństwo jest tylko uczciwe, staje się bezbożnem. Prośmy o duchowieństwo święte w pełnem znaczeniu tego słowa. Módlmy się o ludzi mądrych, cnotliwych, pracowitych, poświęconych i zdolnych, t. j. chcących i mogących stać się dla kraju naszego siłą żywotną i jakby drogowskazem wśród ciężkich życia naszego narodowego kolei.

Jednem słowem, pamiętając na już przytoczone słowa Pisma Świętego, że narody są uleczalne, bądźmy przekonani, że i nasz naród uleczonym będzie, bylebyśmy zachowując dawną Ojców naszych wiarę, nadzieję i miłość, przestrzegali w życiu naszem rodzinnem i społecznem czterech cnót kardynalnych, które są nietylko warunkiem niezbędnym szczęścia wiecznego, ale i podstawą wszelkiego spokoju i szczęścia doczesnego.

Postanówmy we wszystkich czynnościach naszych kierować się wstrzemięźliwością, roztropnością, sprawiedliwością i męztwem.

Postanówmy poprawą życia odpokutować przeszłość, a modlitwą, czujnością i pracą zabezpieczyć przyszłość.

Pamiętajmy, że jeżeli nie mamy potęgi potrzebnej, ażeby kraj oswobodzić, to możemy mieć cnoty i mądrości dosyć, ażeby jego oswobodzenie przygotować i na nie zasłużyć.

KONIEC.

Katolicki Uniwersytet Lubelski
Zakład Filozofii
№ 773

Katolicki Uniwersytet Lubelski
Wydział Filozofii Chrześcijańskiej
Zakład Filozofii
№ 773

D. 189. 51

BIBLIOTEKA KÓRNICKA
122589
DO KORZYSTANIA W CZYTELNI